ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie

Nr 20 (28) (Rok II) Środa, 15 maja 1968 r. Cena 2 zł

Istnieje już jedno „płuco"

Pisaliśmy o powstawaniu nowych „płuc" dla Przemyśla. Ich współautorami była młodzież, która aktywnie włączyła się do akcji zadrzewiania Zniesienia, by powiększyć park miejski. Pracowali głównie uczniowie szkół podstawowych. Wśród nich najliczniejszą grupę stanowili uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 1. Było ich aż 90 i pracowali 5 godzin. Z „dwójki" przez 6 godz. sadziło drzewka 63 pary młodych rąk. Kolejne miejsce zajmuje „piątka" — 32 uczniów zalesiało Zniesienie przez 4 godz., natomiast z „dziewiątki" 30 chłopców i dziewcząt pracowało przez 5 godzin. Ponadto — o czym już donosiliśmy — powiększali teren parku młodzi ludzie z I Liceum Ogólnokształcącego w Przemyślu i z Technikum Leśnego w Krasiczynie.

Wspólnymi siłami zalesiono około 4 ha nieużytków, na których posadzono prawie 10 tys. drzewek modrzewiowych.

Wiosenna akcja zalesiania została zakończona. Rzec można, że jedno „płuco" już istnieje. Natomiast na drugie poczekać musimy do jesieni, kiedy to nastąpi kontynuacja przerwanych prac. Z pewnością nasza młodzież w dalszym ciągu realizować będzie ten piękny czyn społeczny.

big.

Ale on żyje ciągle żyje...

STARY, SCHOROWANY człowiek nie opuszcza łóżka od wielu miesięcy. W domu, oprócz niego mieszkają jeszcze: córka i zięć. Podają mu od czasu do czasu jedzenie, zmieniają pościel. Poza tym nie zaglądają do jego pokoju. Jest sam, ciągle sam. Towarzyszą mu tylko — cierpienie i ogromny żal do najbliższych, do świata. Czuje się jak niepotrzebny, porzucony łachman. Czeka śmierci, która go wyzwoli.

Mijają dni wydłużone męczarnią życia. Coraz rzadziej otwierają się drzwi, coraz rzadziej na stoliku przy posłaniu stawiany jest talerz z byle jakim pożywieniem i garnuszek herbaty. Zapomina się o istnieniu starego ojca, nie domytego, zarośniętego, nieprzyjemnego. Jego obecność pod wspólnym dachem jest ciężarem i krępuje, gdy przyjdą goście. Gdyby umarł, sprawa byłaby rozwiązana. Ale on żyje, ciągle żyje...

Córka dowiaduje się, że Polski Czerwony Krzyż prowadzi punkt opieki nad chorymi w domu. Jakże nie skorzystać z okazji?...

— Oboje z mężem pracujemy, nie mamy kiedy zajmować się ojcem... Proszę kogoś skierować do nas. Niech pomoże nam w opiece nad tym biednym, chorym staruszkiem...

Siostra — opiekunka przychodziła codziennie i przez wiele godzin pielęgnowała chorego. Myła go, przygotowywała i podawała posiłki, sprzątała. Część tych czynności nie wchodziła w zakres jej obowiązków — wykonywała je po prostu z dobroci serca, które biło mocno na widok starca zaniedbanego i pozostawionego swemu losowi. Za pracę tę pobierała, zgodnie z ustalonymi stawkami, niemal że symboliczne wynagrodzenie: 5 zł za godzinę, płatne z funduszu PCK-owskiego punktu opieki. Przepisy regulujące to wynagrodzenie mówią m. in., że w sytuacji, gdy podopieczny otrzymuje rentę względnie emeryturę ponad 700 zł miesięcznie, musi je pokrywać z własnych pieniędzy. W niektórych wypadkach stosowane są zniżki odpłatności.

...Stary ojciec był rencistą. Te 700 czy trochę więcej złotych, które przynosił mu co miesiąc listonosz, zabierała córka. „Do wspólnej kasy — mówiła. — Daję ci przecież jeść i mieszkasz z nami". Za opiekę nie chciała płacić twierdząc, że nie stać jej na to, a PCK ma na ten cel pieniądze.

Doszło do decydującej rozmowy. Przedstawicielka Polskiego Czerwonego Krzyża ostro zaatakowała:

— Zabiera pani ojcu rentę, a wcale nie przejmuje się jego losem. Strasznie mi przykro przypominać, ale jest pani jego córką... To potworne być tak obojętną...

— Jak pani śmie mówić do mnie w tak ubliżający sposób! Nie jestem panią — jestem panią magister! Tak proszę się do mnie zwracać...

Dno ludzkiej głupoty. I do tego skompromitowany tytuł. Nie od rzeczy będzie powiedzieć, że mąż pani magister to też człowiek z wyższym wykształceniem... Nie ma chyba oczu przysłoniętych jak dorożkarski koń...

Państwo X są bezdzietni. Szkoda, bo być może i oni dożyją sędziwego wieku...

* * *

To był przykład, jeden z wielu, jakie napotyka Polski Czerwony Krzyż w swej charytatywnej działalności. Biedni, wiekowi i schorowani ludzie nie znajdują serca u najbliższych...

* * *

Punkt Opieki nad chorymi w domu istnieje przy Powiatowym Oddziale PCK od października 1966 roku. W początkowym okresie dysponował on 20 siostrami — opiekunkami. W roku ubiegłym na specjalnych kursach przeszkolono dalszych 41 kobiet. Niestety, przy tej trudnej i kiepsko wynagradzanej pracy wykruszyła się kadra. W tej chwili tylko 9 sióstr podejmuje dyżury. Czy można się temu dziwić? Nie chciałbym być w ich „skórze". Robią wszystko: pielęgnują chorego, załatwiają dla niego zakupy, rąbią drzewo, noszą węgiel, palą w piecu, piszą listy i podania — oraz wykonują szereg innych czynności. Połowa wymienionych i te „inne", jak już powiedziałem poprzednio, nie należą do ich obowiązków. Przypominam — 5 zł za godz. „skakania i .pałowania"! Ciężka praca, a dochodzą jeszcze do tego kaprysy chorych (bywają i tacy!) i niekiedy atmosfera zgnilizny moralnej domowników, którzy brzydzą się swego dziadka, ojca, teścia, męża...

W innych miastach i powiatach Polski Komitet Pomocy Społecznej współdziała z PCK w zakresie opieki nad tymi nieszczęśliwymi ludźmi. Na takich warunkach jak siostry — opiekunki, zatrudnia on osoby utrzymujące porządek i prowadzące gospodarkę domową u samotnych, obłożnie chorych. Wtedy o wiele łatwiej jest spełniać siostrom swoje zasadnicze powinności.

Opieka nad chorymi w domu to jedno z ogniw czerwonokrzyskiej działalności. Przemyska organizacja PCK wydała na jej kontynuowanie w r. ub. 41 tys. zł. Z opieki tej skorzystały w tym okresie 54 osoby.

41 tys. złotych! To dużo i — mało. Dużo, jeśli zważy się, że spora część pieniędzy „poszła" na opiekę w tych domach, gdzie wyrodne, dobrze sytuowane dzieci przerzuciły jej ciężar na społeczne barki. Mało, bo potrzeb jest grubo więcej ponad możliwości finansowe PCK.

Poważnie zastanówmy się nad tym, jak pomóc Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi w jego humanitarnych poczynaniach. Pomni przedstawionego na wstępie „obrazka"...

Got.

APEL BEZ ODPOWIEDZI

Jak bardzo istotną sprawą w Przemyślu jest brak miejsc w zatłoczonych przedszkolach, wiedzą nie tylko kierowniczki miejscowych przedszkoli, wychowawczynie i pracownicy Prez. MRN Wydziału Oświaty. O tym, że nie ma gdzie zostawić dziecka podczas godzin pracy, wiedzą przede wszystkim matki, których dzieci pozbawione zostały opieki, jaką gwarantuje pracującym kobietom nasz ustrój.

Dlatego ponownie wracamy do problemu budowy przedszkola międzyzakładowego. Pisaliśmy o tej sprawie obszernie w numerze 15(23) naszego tygodnika w artykule pt. „Dla naszych dzieci..." Z przyjemnością poinformowaliśmy wszystkich rodziców, mających kłopoty ze swoimi pociechami, o niezmiernie pożytecznej akcji, zainicjowanej przez Prez. MRN Wydział Oświaty i popartej autorytetem KMiP PZPR. Aby nie być gołosłownym, zacytujemy: „Obecnie — już w r. 1968 — przystąpiliśmy do realizacji czynów społecznych. Jednym z nich będzie **budowa międzyzakładowego przedszkola**, które powinno rozwiązać w pewnym stopniu kłopotliwą sytuację... bo miejsc w naszych przedszkolach wciąż jest za mało..."

Z tej przyczyny Prezydia MRN i PRN wystosowały pisma do wszystkich instytucji i zakładów pracy w naszym mieście. W piśmie tym czytamy m. in.: „Prosimy Towarzysza Sekretarza POP, Przewodniczącego Rady Zakładowej oraz Dyrektora o pozytywne ustosunkowanie się do naszego wniosku i powiadomienie Wydziału Oświaty o podjętej decyzji do dnia 10 kwietnia br. Zależy nam bowiem, by po zapewnieniu środków zadeklarowanych, przystąpić do powołania Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola, zlecenia opracowania dokumentacji i możliwie jak najszybszego rozpoczęcia budowy..."

Od momentu wysłania cytowanego pisma minęło sześć tygodni. Zainteresowani sprawą budowy nowego przedszkola i ucieszeni apelem Prez. MRN, które swój wniosek oparło na istotnych potrzebach tysięcy pracujących kobiet — matek, mieszkanek naszego miasta — chwyciliśmy energicznie za słuchawkę telefonu i — po nakręceniu numeru Wydziału Oświaty — głosem pełnym nadziei zapytaliśmy:

— Panie inspektorze, kiedy rozpoczynamy budowę?

To, co usłyszeliśmy w odpowiedzi, z miejsca wprawiło nas w nie najlepszy humor. Tylko 4 (słownie cztery) niewielkie instytucje poczuły się w obowiązku odpowiedzieć na apel Prez. MRN. Są to:

MHD Art. Przemysłowymi stwierdza, że nie ma na ten cel żadnego funduszu. Spółdzielnia Niewidomych „Start" informuje lojalnie, iż podział nadwyżki budżetowej nastąpi w maju i dopiero wówczas będzie wiadomo, jaką sumę może przeznaczyć na budowę przedszkola. Podobnie postępuje „Samopomoc Chłopska", gdzie podział nadwyżki nastąpi w czerwcu. Negatywną odpowiedź przesłały Zakłady Przemysłu Terenowego.

A gdzie są inne przedsiębiorstwa? Dlaczego milczą te największe: „Polna", „Pomona", „Zakłady Płyt Pilśniowych"? Wiemy, że w niektórych, np. w „Polnej", podział fuduszu zakładowego już nastąpił. A może zastosowano niemodną i przestarzałą metodę przemilczania? Brak odpowiedzi, a także odpowiedzi negatywne, dotyczące budowy przedszkola, źle świadczą o postawie społecznej ludzi, którzy z racji swych stanowisk odpowiedzialni są za podział nadwyżek budżetowych oraz innych funduszy w zakładach pracy. **Na akcję ogólnomiejską, niezmiernie potrzebną społeczeństwu — pieniądze powinny się znaleźć,** bo nie każdego stać na tzw. pomoc domową, która pilnuje maluchów, gdy ich rodzice pracują. Czekamy nadal na międzyzakładowe przedszkole!

Dziś w numerze:

◆ ***I poszli jak zawsze uparci***

◆ ***Pieniądz jest okrągły***

Wkrótce:

◆ ***Gdy szaleje złoty kogut***

Neony dodają naszemu miastu uroku. *Fot. J. WOJTOWICZ*

Wykonanie planu kwartalnego

Produkcja wydajność pracy eksport przemyskich zakładów pracy

Jak wynika z przeprowadzonej analizy realizacji planu kwartalnego w przemyskich zakładach pracy wykonano go ogółem w ponad 103 proc., z tym że przedsiębiorstwa objęte planowaniem terenowym zrealizowały plan w 105 proc., zaś centralnym w 102 proc.

Na wyróżnienie zasługują następujące zakłady: **Sp-nia Inwalidów „Praca", Tartak nr 1, Spółdzielcze Zakłady Konfekcyjno-Odzieżowe, Przemyska Wytwórnia Win, Sp-nia „Jedność".**

Zadań planowanych (również w produkcji towarowej) nie wykonały tylko Zakłady Metalowe oraz PSS „Społem". W zakresie produkcji towarowej ogółem przemysł uspołeczniony wykonał plan w 103,4 proc.

Zadania eksportowe zrealizowano w 102,5 proc. Wyróżniły się przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego i terenowego (państwowego), a mianowicie **Zakłady Meblarskie PT, Tartak nr 1, Zakłady Mięsne,** natomiast zakłady spółdzielcze wykonały plan eksportu jedynie częściowo.

Plan zatrudnienia zrealizowano w 100.3 proc. W niektórych zakładach, np. w Przemyskiej Wytwórni Win, PSS „Społem", Zakładach Metalowych — znacznie przekroczono limit przy jednoczesnym naruszeniu proporcji pomiędzy dynamiką produkcji a zatrudnieniem. Szczególnie rażący jest ten problem w Zakładach Metalowych i PSS „Społem", gdzie przy zbyt wysokim zatrudnieniu nie wykonano zadań produkcyjnych w zakresie produkcji globalnej.

W sześciu przedsiębiorstwach przekroczenie planowanego funduszu płac nie znalazło uzasadnienia w proporcjonalnym przekroczeniu zadań produkcyjnych. Największe dysproporcje wystąpiły w PSS „Społem", Sp-ni Krawieckiej i Zakładach Metalowych.

Plan wydajności pracy został wykonany w 102 proc. Znacznie go przekroczyły m. in. takie przedsiębiorstwa, jak: **Sp-nia Inwalidów „Praca" — 132 proc., Tartak nr 1 — 117 proc., Sp-nia „Jedność" — 115 proc.** Do zakładów, które nie osiągnęły planowanego poziomu wydajności pracy, należą m. in. ZWEAP „Polna", Wytwórnia Win, PSS „Społem", Zakłady Metalowe.

Prawie w 102 proc. wykonano **planowane nakłady na inwestycje przemysłowe.** W wyniku wykonania w 115 proc. planu akumulacji przekroczono o 28 proc. zyski. W trzech przedsiębiorstwach, a to: Zakłady Płyt Pilśniowych, Zakłady Metalowe i Krawieckie — zaobserwowano wzrost kosztów nie znajdujących uzasadnienia w produkcji globalnej. W budownictwie wszystkie plany zrealizowano w ponad 100 proc. Do rażących przykładów przekroczenia kosztów produkcji doszło m. in. w Sp-ni Remontowo-Budowlanej (125 proc. planu).

Planowane obroty w podstawowych pionach handlowych wykonano w 107 proc. Tylko MHD Art. Spożywczymi nie wykonał swojego planu. Handel przekroczył limit zatrudnienia i osobowego funduszu płac. Rozbieżności w wykonaniu planu akumulacji najjaskrawiej uwypuklają się na przykładach MHD Art. Przemysłowymi, gdzie przekroczono go ponad dwukrotnie (207 proc.) i MHD Art. Spożywczymi — wykonanie jedynie w 49 proc. Ogółem plan akumulacji handel wykonał prawie w 120 proc.

Transport i łączność wykonały wszystkie zadania oprócz planu akumulacji. Przeszkodą stał się OTL, który uzyskał deficyt 1 358 tys. zł, przy wzroście kosztów o ponad 20 proc. Spowodowało to nieprawidłowości w ukształtowaniu wskaźników finansowych w dziale transportu jako całości.

W związku z nieprawidłowym ukształtowaniem wskaźników ekonomicznych w niektórych zakładach pracy egzekutywa KPiM PZPR zobowiązała zarządy i dyrekcje do nadrobienia zaległości, zlikwidowania dysproporcji między produkcją a funduszem płac oraz zwiększenia wydajności pracy i obniżenia kosztów własnych. Termin wykonania zaleceń upływa z końcem II kwartału bieżącego roku.

Ryszard Bogowski zdobywcą „Złotej Wieży" i mistrzem Przemyśla na 1968 r.

Turniej szachowy o „Złotą Wieżę", któremu od trzech lat partonuje przewodniczący Prez. MRN — Władysław Deręgowski, zakończył się zwycięstwem mgr Ryszarda Bogowskiego nauczyciela w szkole podstawowej nr 12. Zdobył on 7,5 p. i pokonał w bezpośrednich spotkaniach dwu głównych rywali: J. Horeczkę i J. Oleara. Przegrał tylko jedną partię z J. Kryłowskim. Drugie miejsce (7 p.) dobył inż. Jan Horeczko, najlepszy teoretyk szachowy naszego miasta i tryumfator turnieju z 1965 r. Trzecią nagrodę uzyskał Antoni Szczurek (6 p.) ze Spółdzielni „Start", który rozgrywał swe partie na szachownicy typu Braille'a. Luki w teorii nie pozwoliły mu na zajęcie wyższego miejsca. Dopiero czwartym miejscem zadowolić się musiał znany szachista Jan Olear — 6 p. (gorsze punkty Bergera). Piąty był silny szachista, pracownik MPGK — August Kustra (6 p.), który miał kilka cennych zwycięstw na swym koncie i nie wykazał w pełni swych możliwości. Na szóstym miejscu uplasował się organizator dwu pierwszych turniejów o „Złotą Wieżę", Jerzy Kryłowski (5,5 p.). Jako jedyny z zawodników pokonał R. Bogowskiego i zremisował szansowną partię z J. Horeczką. Siódmy był Michał Hołówka — (3,5 p.), ósmy — Henryk Urbańczyk (2,5 p.) wielokrotny mistrz Polskiego Związku Niewidomych w Przemyślu. Grał również na szachownicy typu Braille'a.

Dalsze miejsca zajęli: Stanisław Marko, Zdzisław Górski. Wręczenia nagród i dyplomów dokonał — Ryszard Dawidowicz — kierownik Miejskiego Ośrodka Wychowania Fizycznego. Turniej prowadzili — Zdzisław Barański (sędzia główny) i Władysław Pankiewicz.

Najlepsze partie turniejowe będziemy publikować na łamach „Życia Przemyskiego".

BUDUJĄ NAM MIESZKANIA

Jest tych „Dni" w ciągu roku kilkadziesiąt, ponoć czterdzieści parę, większość jednak uchodzi naszej pamięci z wyjątkiem Dnia Kobiet, Dnia Dziecka, Dnia Nauczyciela, Barburki. I to wszystko. Dzień Budowlanych, który obchodzimy w bieżącym tygodniu, mija na ogół bez większego echa, choć w tym zawodzie pracuje liczniejsza grupa ludzi niż np. w górnictwie czy nauczycielstwie. Mało kto z nas pamięta, że im właśnie zawdzięczamy nowe bloki mieszkalne, szkoły, obiekty przemysłowe.

Ażeby naprawić bodaj w części tę niewdzięczność, a poza tym uratować w oczach budowlanych zachwianą nieco po serii krytycznych informacji dobrą opinię o naszej gazecie, postanowiliśmy przeprowadzić błyskawiczny wywiad ze Stanisławem Olszańskim — kierownikiem Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego KOR w Przemyślu.

— Jak pracownicy Waszego przedsiębiorstwa mają zamiar uczcić swoje święto?

— Podobnie jak innych zawodów. Nie obejdzie się więc bez akademii, nagród, spotkań przy czarnej i nie tylko czarnej. Nie to jednak najważniejsze: załoga przemyskiego KOR postanowiła uczcić swoje święto i V Zjazd Partii przedterminowym (chodzi o 2 miesiące) oddaniem do użytku budynku szkoły podstawowej przy ul. Strzeleckiej i bloku o 30 mieszkaniach na osiedlu przy ul. Krasińskiego.

— Jakie obiekty budujecie obecnie w naszym mieście?

— Cztery bloki mieszkalne z funduszu rad narodowych przy Wybrzeżu Kościuszki (2 będą oddane do użytku w roku bieżącym, dwa bloki na osiedlu przy ul. Krasińskiego, a ponadto doprowadzimy dwa dalsze budynki do tzw. stanu zerowego (fundamenty i piwnice). Stawiamy szkołę podstawową przy ul. Strzeleckiej, Liceum Ogólnokształcące na Zasaniu, zakład poprawczy w dzielnicy Lipowica (ukończenie robót przewidziane na październik br.).

— A jak przebiega realizacja zadań?

— Jak dotychczas bardzo dobrze. Również plany za rok ubiegły wykonaliśmy, co nam przyniosło korzyść w postaci wypłaconej 30 kwietnia rocznej premii. Dobrą realizacja zadań przez nasz KOR to zasługa całej załogi, spośród której wyróżniają się: Mieczysław Kasprzyk — kierownik jednej z budów, brygady ciesielskie Bolesława Wilczyńskiego, Henryka Sowy i Piotra Ożgi, brygady murarskie Henryka Malika i Jana Pracza, majster Roman Darmobit i wielu innych. Im i całej załodze z okazji święta budowlanych życzę powodzenia w życiu i zadowolenia z pracy, która nie zawsze jest łatwa.

— Dotychczas mówiliśmy tylko o tej dobrej stronie medalu, a trudności, kłopoty? Czyżby ich nie było?

— Są i to niemałe. O tych drobnych nie będę wspominał, do poważniejszych natomiast zalicza się brak średniego i ciężkiego sprzętu budowlanego. Np. nie mamy koparki, by przystąpić do wybierania ziemi pod nowe bloki przy Wybrzeżu Kościuszki. Przydałyby się nowe wyciągi, nie ma tynkownic mechanicznych, brakuje rusztowań rurowych. No cóż, cała nadzieja w dyrekcji JPB w Jarosławiu, która jak dotychczas pomaga nam, oczywiście w naszym i swoim interesie, jesteśmy bowiem składową częścią tego przedsiębiorstwa.

ROZMAWIAŁ: SKI

Prokurator obrońcą

JUŻ WIDZĘ UŚMIECH powątpiewania na ustach czytelnika. Prokurator obrońcą? A jednak! Przywykliśmy w jego osobie widzieć tylko oskarżyciela domagającego się przed sądem surowej kary dla oskarżonego. Jest jednak i inna dziedzina prokuratorskiej działalności, a to:

„... sprawowanie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa przez terenowe organa administracji państwowej, przedsiębiorstwa państwowe i inne jednostki administracyjne, organizacje zawodowe, samorządowe, spółdzielcze w zakresie wykonywania przez nie funkcji administracji państwowej lub innych funkcji zleconych im przez ustawę (Art. 3 Ustawy z dnia 14 IV 1967 r. o Prokuraturze PRL").

DO OBYWATELA PRZEWODNICZĄCEGO PREZYDIUM PRN W PRZEMYSLU

Do Prokuratury Powiatowej w Przemyślu wpłynęła skarga Antoniego Janeczki, rolnika z Hurka, na czynności referatu kwarantanny i ochrony roślin Wydziału Rolnictwa Prezydium PRN... Z dalszej treści pisma wynika, że pracownicy służby rolnej zastosowali na uprawie Janeczki niewłaściwe preparaty do zwalczania chwastów, co spowodowało wyginięcie bobiku. Poszkodowany domagał się rekompensaty, lecz jego wniosek administracja terenowa odrzuciła jako nieuzasadniony. W określonym ustawą terminie prokuratura otrzymała odpowiedź: rolnikowi wyrównano straty. Sprawiedliwości stało się zadość, nad jej wyegzekwowaniem czuwał prokurator — tym razem w roli obrońcy interesów obywatela.

W budynku przy ul. Kopernika 30 przeprowadzono wiosną 1966 roku remont. Wykonawca gwałcąc prawa użytkownika przesunął ścianę dzielną i tym samym zmniejszył pomieszczenia zajmowane przez Wandę Pytlak na korzyść jej sąsiadki. Poszkodowana odwołała się do prokuratury. Po interwencji przywrócono jej pierwotny stan posiadania.

Tadeuszowi Szybiakowi z Kosztowej pracownikowi PBR-ol w Radymnie uszczuplono wynagrodzenie, a ponadto komu innemu wypłacono należną mu zaliczkę. Po interwencji prokuratury krzywda została naprawiona.

Przykłady można mnożyć. Część wystąpień prokuratorskich ma swe źródło w skargach obywateli, znaczna jednak większość — to planowana działalność organów prokuratorskich wynikająca z przytoczonej na wstępie ustawy.

W 1967 roku Prokuratura Powiatowa w Przemyślu zbadała 2 253 decyzje administracji i w wyniku stwierdzonych uchybień natury prawnej sporządziła 23 wystąpienia oraz 10 wniosków o wszczęcie postępowania administracyjnego. M. in. stwierdzono, że Wydział Lokalowy nie wykonał własnych decyzji w sprawie uszczuplenia ponadnormatywnych powierzchni mieszkalnych, a Wydział Gospodarki Komunalnej dopuścił się uchybień w toku wywłaszczeń gruntów na cele komunalne.

W przemyśle terenowym po zbadaniu 3 408 spraw sporządzono 30 wystąpień prokuratorskich. Stwierdzono w nich częste ignorowanie przepisów prawnych. Np. w MHD Art. Spożywczymi nie przestrzegano zarządzeń w sprawie urlopów młodocianych a w Zakładach im. Dymitrowa — rewindykacji szkód. Miał tam miejsce wypadek obcięcia pracownicy palca, zakład wypłacił jej odszkodowanie, lecz nie wyciągnął konsekwencji do osób odpowiedzialnych za niewłaściwy stan bezpieczeństwa pracy.

Przy kontroli uchwał podejmowanych przez prezydia gromadzkich rad narodowych, okazało się, że sekretarze biur gromadzkich w niedostatecznym stopniu znają ustawodawstwo. Stąd też prokuratura musiała występować z wnioskami o uchylenie niektórych uchwał.

Wyniki badań w zakresie orzecznictwa karno - administracyjnego wykazały, że w tej dziedzinie nastąpiła znaczna poprawa w stosunku do lat poprzednich, niemniej zdarzają się nadal uchybienia. Miały one również miejsce ze strony organów składających wnioski. Np. Milicja Obywatelska po zatrzymaniu Franciszka K. przeprowadziła przy nim osobistą rewizję i odebrała mu ukradzione mięso, lecz po dokonaniu tych czynności, które były konieczne, nie wystąpiła do prokuratury o zatwierdzenie rewizji, co stało się oczywiście przyczyną wytyku.

Interesujące wyniki dały kontrole legalności rozwiązywania umów o pracę, przeprowadzone w 23 zakładach. Przy zwoleniach bez wypowiedzenia, pracodawcy bardzo często nie zachowują wymaganej treści oświadczeń, co może spowodować ich nieważność (chodzi o podstawę prawną i faktyczną). Kierownictwa OTL, GS w Dubiecku, MPGK i Zakładów Konfekcyjno - Odzieżowych zwalniały pracowników bez zgody i opinii rad zakładowych. W szeregu placówek nie przestrzegano zarządzenia, które zabrania zatrudniania na odpowiedzialnych materialnie lub na kierowniczych stanowiskach osób, które były karane za nadużycia.

Prawo jest jedno i odnosi się do wszystkich. Obowiązek jego przestrzegania ciąży nie tylko na obywatelu, lecz również organach administracji państwowej, urzędach, instytucjach, organizacjach, a już w pierwszym rzędzie na tych, którzy z tytułu sprawowanych funkcji zawodowych realizują określone zarządzenia.

ZB. ZIEMBOLEWSKI

Redakcja odpowiada

F. H. BIRCZA. Jedyne skuteczne lekarstwo na poruszone w liście sprawy — to kolegium karno-administracyjne. Jest ono w stanie przywołać do porządku lokatorów, którzy wracając do domu po północy nie dają spać sąsiadom. Również administrator winien zadbać o to, by w jego budynku panował porządek, a dzieci nie wybijały szyb.

BOGUSŁAW BEK, WIĘZIENIE. Opublikowanie kary wymierzonej przez sąd lub kolegium w prasie może stanowić karę dodatkową, lecz nie znaczy to, że w innych przypadkach prasie nie wolno pisać o wyrokach i sprawach, które toczyły się przed organami sprawiedliwości. Stąd też pretensja do naszego tygodnika jest nieuzasadniona, a mówienie o krzywdzie moralnej — kpiną. Prasa jest zobowiązana informować społeczeństwo o wszelkich przejawach życia, a jeśli chodzi o kradzieże (miało to miejsce w przypadku Obywatela) napiętnować je publicznie, co zresztą uczyniliśmy.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

15 V — Zofia, Jan, 16 — Andrzej, Wieńczysław, 17 — Weronika, Brunon, 18 — Eryk, Feliks, 19 — Piotr, Mikołaj, 20 — Bernardyn, 21 — Donat, Wiktor.

Zofia — grec. sophia — mądrość

Donata — łac. podarowana

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

ROCZNICE

15 V 1942 r. — wyruszył do boju pierwszy oddział Gwardii Ludowej pod dowództwem Franciszka Zubrzyckiego. 18 V 1910 r. — zmarła pisarka Eliza Orzeszkowa. W 1944 r. — oddziały polskie zdobyły Monte Cassino. 19 V 1912 r. — zmarł pisarz Bolesław Prus. W 1965 r. — zmarła pisarka Maria Dąbrowska.

Śladem naszych notatek

WYJAŚNIENIA MPK I PZGS

W odpowiedzi na notkę „To nie fair" Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Przemyślu wyjaśnia:

● „Kraby" nie są już tak niefortunne jak ongiś, gdyż pasażerowie nauczyli się je obsługiwać, a MPK konserwować i usuwać usterki. Pozostaną one w użyciu (nawet rozszerzonym).

● Kasowniki biletów miesięcznych funkcjonują bezbłędnie. Zdarza się jednak, że pasażer przez roztargnienie lub nieświadomość sam źle kasuje bilet. Ob. St. Szybiak nie skasował przejazdu, toteż poniósł konsekwencje.

● MPK jest właścicielem daszków na przystankach autobusowych dopiero od stycznia br. (poprzednio należały one do MRN). Z powodu braku szkła zbrojonego, na które zamówienie zostało zrealizowane dopiero w III kwartale, na razie nie można przeprowadzić ich remontu.

*

W związku z notatką „Terminowość pilnie poszukiwana..." PZGS Zakład Usług Remontowo - Budowlanych w Przemyślu oświadcza, że nieprawdą jest jakoby nieterminowo wypłacano wynagrodzenia, gdyż 25 każdego miesiąca pracownicy otrzymują zaliczkę, a 10 — wyrównanie. Były wprawdzie trzy wypadki jednodniowego opóźnienia wypłat, ale jeszcze w roku ubiegłym. Przyczyną była ciężka sytuacja finansowa w okresie zimy.

PKS ODPOWIADA

W związku z artykułem, jaki ukazał się na łamach Waszego tygodnika nr 13 z dnia 27 marca br., dotyczącego rozkładu jazdy autobusów na trasie Bircza — Dubiecko, Dyrekcja Oddziału PKS w Przemyślu uprzejmie wyjaśnia, że zagęszczenie kursów autobusowych na tej trasie w chwili obecnej jest niemożliwe.

Pragniemy jednocześnie nadmienić, że regularna komunikacja autobusowa na trasie Bircza — Dubiecko prowadzona jest już od wielu lat, a o wynikłych potrzebach jej zagęszczenia zainteresowani zgłaszają dopiero w marcu br., tj. już po opracowaniu i zatwierdzeniu nowego rozkładu na lata 1968/69, który wchodzi w życie z dniem 25 maja 1968 r. Uruchomienie dodatkowego kursu autobusowego każdorazowo jest uzależnione od dostaw nowych jednostek taborowych, a tych w roku bieżącym mamy zupełny brak, w związku z czym nie jesteśmy w stanie zadość uczynić postulującym.

Proponowana zmiana kursowania porannego autobusu relacji Ustrzyki Dolne — Rzeszów przez Birczę jest również niemożliwa chociażby ze względu na fakt, że jest to jedyne skomunikowane połączenie umożliwiające mieszkańcom Bieszczadów dojazd najbliższą trasą do miasta wojewódzkiego.

Dyrektor Oddziału PKS
— Kazimierz Kęnska

SŁOWO O KŁADCE

W odpowiedzi na notatkę „Czekają aż woda porwie kładkę" — Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Nowosiółkach Dydyńskich zawiadamia, że wyremontowana z końcem marca kładka nadaje się do użytku.

Przewodniczący Gromadzkiej
Rady Narodowej
Eugeniusz Szwere

W SPRAWIE NASZYCH ZABYTKÓW

Poniżej drukujemy fragmenty pisma, które Muzuem Ziemi Przemyskiej skierowało do Sądu Powiatowego dla Miasta st. Warszawy.

„Dyrekcja Muzeum Ziemi Przemyskiej w nawiązaniu do opinii mieszkańców Przemyśla zwraca się z uprzejmą prośbą o poinformowanie nas, czy placówka nasza nie mogłaby uzyskać sztandaru i srebrnej filigranowej papierośnicy, jako eksponatów związanych z naszym miastem, a pochodzących z nielegalnego przemytu na punkcie granicznym w Cieszynie przez ob. Józefa Schlafa — Kozłowskiego i Brucha Bluma.

Dyrekcja Muzuem Ziemi Przemyskiej w sprawie powyższej pragnie dorzucić dodatkowe wyjaśnienie:

W r. 1964 (styczeń) Ob. dr Józef Schlaf — Kozłowski, jako pracownik Muzeum Historii Polskich Ruchów Rewolucyjnych w Warszawie przebywając na delegacji w Przemyślu z wystawą „Polska Ludowa w fotografii artystycznej" poinformował tutejszą Dyrekcję o posiadaniu przez Ob. Natana Rebena z Przemyśla sztandaru zabytkowego, który powinien się znaleźć w naszych zbiorach. Ze strony Dyrekcji podjęto odpowiednie kroki zmierzające do zakupienia w/w sztandaru. W toku rozmów dyrektora Muzuem w Przemyślu z Ob. N. Rebenem transakcja miała dojść do skutku, lecz przy ostatniej, 3 rozmowie właściciel sztandaru wycofał się ze sprzedaży motywując to tym, że „nie potrzeba mu w chwili obecnej pieniędzy".

Z artykułu „Sztandar i tora" wynika, że zabytkowy sztandar został sprzedany w inne ręce.

Dyrekcja Muzuem Ziemi Przemyskiej uprzejmie prosi o zajęcie stanowiska w przedmiotowej sprawie i poinformowanie nas, czy byłoby możliwe pozyskanie dla nas w/w ekponatów.

Dyrektor Muzeum
mgr Antoni Kunysz

„KILKA KAWAŁECZKOW TYNKU"

W związku z naszą notatką „W kasku do Śródmiejskiej" zamieszczoną w dniu 6 marca br. (nr 10) otrzymaliśmy — datowane dnia 20 kwietnia 1968 r. — pismo z Zakładu Usług Remontowo-Budowlanych PZGS w Przemyślu, w którym dyrektor tego zakładu inż. Jan K r u k wyjaśnia, że przyczyną oderwania się z nadproża okiennego w kawiarni „Śródmiejskiej" **kilku kawałeczków tynku** (podkreślenie red.) spowodowane zostało lekceważeniem obowiązujących przepisów przez palacza c.o. PZG (dopuścił on do wrzenia wody w kotle), a nie źle przeprowadzonego remontu.

Wierzymy, że dokładnie zbadano sprawę i wobec powyższego zmuszeni jesteśmy zwrócić honor Zakładowi Usług Remontowo-Budowlanych PZGS. Nie zgadzamy się jednak ze wszystkimi zawartymi w piśmie sformułowaniami. W dalszym ciągu więc podtrzymujemy, że niektóre kawałki tynku sięgały wielkości trochę mniejszej od połowy cegły (licząc oczywiście najszersze powierzchnie tych kawałków). Uzupełniając informację wyjaśniamy, że zebrany przez sprzątaczkę gruz zapełnił prawie całe wiadro.

I jeszcze jedno. Załączone do pisma ZURB oświadczenie dyrekcji Przemyskich Zakładów Gastronomicznych w dość dziwny sposób chwali dokonany remont stwierdzając, że został on **„przeprowadzony w miarę solidnie"**. To daje wiele do myślenia.

Przemyski arbiter w czołówce krajowej

Awans nie przesłania niedociągnięć

Komunikat Kolegium Sędziów PZPN zdziwił mniej orientujących się w problematyce piłkarskiej. Zafrasowani byli także profesjonaliści, którzy tak przyzwyczaili się do monopolu arbitrów wywodzących się z uświęconych tradycją ośrodków piłkarskich, że wyznaczenie do prowadzenia zawodów ekstraklasy państwowej sędziego z miasta powiatowego było dla nich niespodzianką. Wprawdzie przy nazwisku **Jerzego Świstka** figurującego wśród 47 „sprawiedliwych" najwyższego szczebla postawiono nazwę Rzeszów, jako miasto skąd pochodzi, ale komunikat ma na myśli w tym i w innych przypadkach siedzibę OZPN.

Enuncjacja magistrali sędziowskiej jest, bądź co bądź, zaszczytnym wyróżnieniem dla przemyskiego arbitra i stanowi o tym, że miasto nasze będzie bodaj symbolicznie reprezentowane na boiskach I-ligowych. Fakt ten jest godny odnotowania tym bardziej, że swego czasu — już daleko po wyzwoleniu — wielu przemyskich sędziów rozstrzygało losy spotkań o dużym ciężarze gatunkowym. Przy tej okazji warto przypomnieć nazwiska panów **Głowacza, Wojtyny, Jaciowa,** którzy dziś przekroczyli dozwoloną barierę wieku. Piszę o tym nie dlatego, by raz jeszcze dać upust malkontenctwu, lecz po to, by uwypuklić niedoceniane przez wielu osiągnięcie **J. Świstka,** a z drugiej strony zasygnalizować nie najwyższe notowania sędziów z Przemyśla. Niezwykle energiczny i obiektywny arbiter, wsławiony nieprzyjęciem pokaźnej kwoty od emisariusza jednego z klubów (za „gwizdanie" na korzyść wskazanej uprzednio drużyny) jest niestety, odosobnionym meteorem wśród naszej plejady sędziowskiej. Mam tu na myśli nie tylko podwórko piłkarskie, chodzi tu także o inne gałęzie sportu, gdzie jakoś nie widać wybijających się „panów z gwizdkiem", wywodzących się z nadsańskiego grodu. Nie kruszę oręża o to, byśmy mieli sędziów szczebla centralnego; wymagania są o wiele skromniejsze, bo dotyczą tylko firmamentu okręgowego. Na palcach jednej ręki można policzyć tych, którzy doszli do szlifu sędziego wojewódzkiego. Przykładami służę z kilku dziedzin. Ot, choćby exemplum z dnia 7. IV. br. We wszystkich spotkaniach ligii międzyokręgowej i okręgowej w piłce nożnej nie sędziował ani jeden (oprócz Świstaka) przemyślanin. Nie wiem, jak wyglądała obsada spotkań A-klasy. Sądzę, że bynajmniej nie ułożono jej pod dyktando naszych zespołów. Podobny przykład z innej beczki: do tej pory nie dochowaliśmy się ani jednej stałej pary sędziowskiej w koszykówce. Najlepsi do niedawna sędziowie w okręgu Data i Zamirski, z różnych powodów ograniczyli swój udział w arbitrażu. Pozostała reszta — to wciąż jeszcze czynni zawodnicy, trenerzy lub działacze. Dochodzi z tego powodu do paradoksalnych sytuacji, które klubowych skarbników wprowadzają w stan apopleksji. Oto na mecz „michałek" o mistrzostwo ligi juniorów między „Polną" a „Polonią" (przykładowo) przyjeżdża para sędziów z Rzeszowa i inkasuje tytułem delegacji 436 zł. Smutne, ale prawdziwe; po prostu nie ma kim z miejscowych sędziów obsadzić spotkania. Przypomnę, że w koszykówce mamy najwięcej zespołów w województwie. Dyscyplina dalsza, w której od sędziów sporo zależy: siatkówka. Poza Waniukiem, Michalczykiem i Szuperskim daremnie próbowaliśmy szukać u nas kandydatów do czołówki arbitrów. Nie znajdziemy takich. Tak samo w hokeju i szczypiorniaku.

Nie chcę szukać przyczyn, bo nasuwa się ich zbyt wiele — pragnę tylko zasygnalizować o skutkach takiego stanu. Wielokrotnie przewijają się one w rozmowach z działaczami i zawodnikami, choć nigdy nie zostały jasno sprecyzowane. Często drużyny przemyskie skarżą się na krzywdzące werdykty, stronnicze decyzje. Nie pretendując do wydawania oceny w tej materii, zasugeruję, że będzie ich mniej, o ile na boiskach znajdą się w większej ilości nasi sędziowie, nawet bez tendencji „odwetowych" w stosunku do obcych zespołów. Dopracowanie się wystarczającej liczby sportowych rozjemców uchroni klubowe kasy od niepotrzebnych zgoła wydatków w wypadkach derbowych spotkań. Wielu kończących karierę zawodniczą sportowców poszerzyć może krąg wychowawców młodzieży dzięki chwyceniu za syrenę. Zyskają na tym i oni sami, bo będą mogli przedłużyć swój ścisły kontakt z ulubioną dyscypliną.

Tyle o skutkach (na pewno wyrywkowo), o których warto pamiętać nawet wtedy, gdy Jerzego Świstka witać będą Brychczy i Oślizło.

R. NIEMIEC

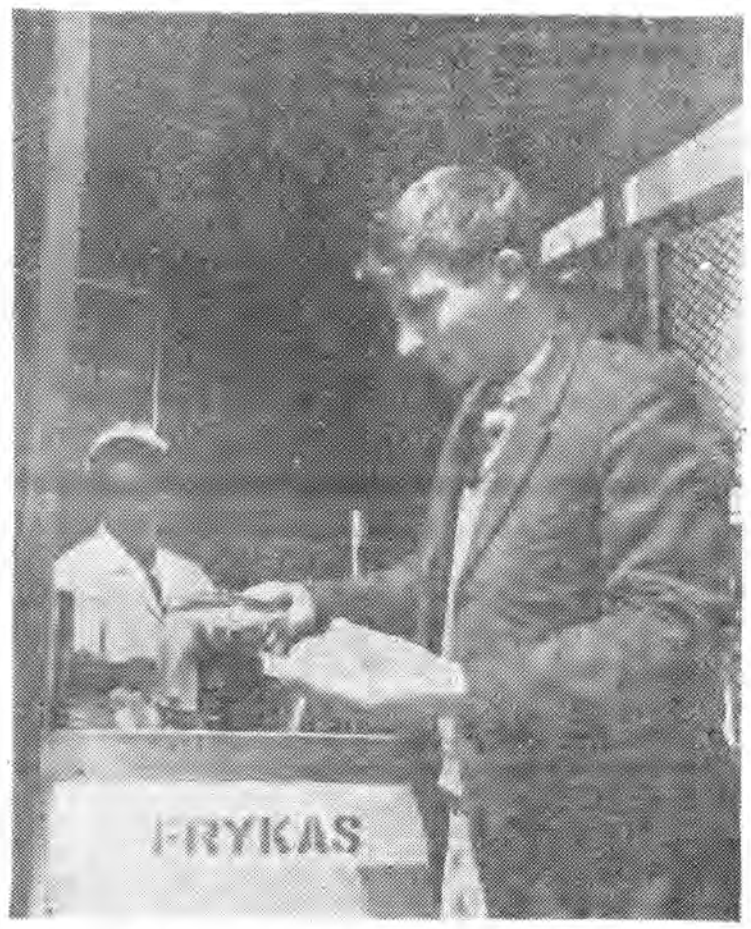

DLA TURYSTÓW

Na ulicach Przemyśla pokazały się pierwsze saturatory, ożywił się ruch wokół kiosków z lodami i napojami chłodzącymi. Na placu przed stacją PKP otwarto dla wygody turystów i podróżnych stoisko „Krakus", w którym można nie tylko napić się piwa, lecz skonsumować na stojąco kiełbaski z rożna. Ta inicjatywa, podpatrzona w innych miastach, została życzliwie przyjęta przez społeczeństwo, o czym m. in. świadczy liczba konsumentów.

Fot. TZ

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO...

W Dniach Oświaty, Książki i Prasy wzmaga się zainteresowanie książką — taka to już tradycja. Zwykli czytelnicy i koneserzy penetrują kiermasze, wystawy, punkty biblioteczne w poszukiwaniu zarówno nowości, jak i „białych kruków". Pomocną radą służą im (nie tylko zresztą wówczas) m. in. bibliotekarze, wśród których wielu cieszy się zasłużonym mirem.

Oto MARIA RADZIEJOWSKA — jak ją określił jeden z naszych czytelników — „perła" bibliotekarstwa. Pracuje w bibliotece przy ul. Grunwaldzkiej. Jest jedną z najstarszych (nie wiekiem, lecz stażem) bibliotekarek w Przemyślu. Poprzednim miejscem jej pracy była Miejska Biblioteka Publiczna przy ul. Grodzkiej, następnie przy ul. Słowackiego. Jej osoba oraz niezmiernie grzeczna i fachowa obsługa do tego stopnia potrafiła „zawojować" stałych bywalców biblioteki, że po przeniesieniu się na Zasanie zwerbowała jednocześnie liczne grono miłośników książki, którzy ze śródmieścia wędrują na ul. Grunwaldzką.

Spełniając prośbę wiernych p. Marii czytelników składamy jej wyrazy uznania i podziękowania oraz życzymy dalszych sukcesów w pracy.

(al.)

W DALEKI ŚWIAT

Wyroby Zakładów Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna" w Przemyślu zyskują sobie coraz większe uznanie u odbiorców, a m. in. również na rynkach zagranicznych. W ubiegłym roku zakład wyeksportował do Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, NRD, Birmy, Pakistanu, ZRA i Wenezueli urządzenia o wartości 11 mln złotych. W bieżącym roku kwota ta sięgnie 27 mln złotych.

ZMOTORYZOWANA ZAKONNICA

Niemałą sensację wywołuje od kilku dni w Przemyślu siostra zakonna za kierownicą „warszawy". Takie obrazki mogliśmy oglądać jedynie na włoskich filmach. No cóż, świat idzie naprzód, a postęp motoryzacyjny wkracza również do zakonów.

KOLEJARZE WSPÓŁZAWODNICZĄ

Współzawodnictwo ma wśród pracowników PKP wieloletnią dobrą tradycję. Już kilkakrotnie służby przemyskiego węzła PKP odnosiły zwycięstwo w skali dyrekcji, a nawet kraju. Współzawodnictwo jest tu nadal doceniane i rozwijane. W bieżącym roku o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej ubiega się 175 brygad, które łącznie zrzeszają ponad 1400 pracowników.

REFLEKSJE NA TEMAT ZIELENI

Deptanie trawników, niszczenie żywopłotów, kwiatów i różnych krzewów ozdobnych — to przypadki występujące nagminnie. Spora część przemyskiego społeczeństwa — o dziwo! — nie przywiązuje większej wagi do należytego utrzymania zielonych terenów. Jakoś do ludzkiej świadomości nie przemawia czynnik piękna i estetyki.

Nie raz byłem świadkiem skracania sobie drogi przez trawnik. Czynią to zarówno dzieci, jak też młodzież i starsi. Gdy ktoś odważy się zwrócić im uwagę, odpowiadają zwykle niegrzecznie lub wręcz ordynarnie!!

Mimo wszystko uważam, że gdyby każdemu przejawowi wandalizmu towarzyszyła odpowiednia reakcja wyrażająca się oburzeniem i napiętnowaniem, istniejący stan rzeczy uległby poprawie. Potrzebna tu jest także (a może przede wszystkim) zdecydowana postawa funkcjonariuszy MO, którzy jak dotąd patrzą jakoś przez palce... Im też poddaję pod uwagę sprawę zanieczyszczania bram kamienic przez pijaków.

Pozwolę sobie powrócić do wspomnianych na wstępie skwerów i trawników. Otóż wiele szkód wyrządzają na nich dzieci grające w piłkę i przy okazji tłukące szyby w okolicznych domach. Wydaje mi się, że nie krepując prawa dzieci do zabawy, należałoby umożliwić im korzystanie ze stadionów sportowych i boisk szkolnych. Pożyteczną rolę może tu odegrać MOWF. Może właśnie z nich, z wielkim zapałem „kopiących balon", wyrosną dobrzy piłkarze, tak potrzebni dogorywającym przemyskim klubom?

W/g listu St. Solarskiego

Biedny pajączek

Uprządł sobie pajączek wspaniałą sieć wewnątrz butelki z zielonego szkła. Ale źli ludzie z rozlewni piwa Spółdzielni „Praca" w Przemyślu, 23 kwietnia utopili pajączka wraz z pajęczyną w... „jasnym, pełnym OKOCIMSKIM". Butelkę piwa dostarczono do kiosku MHD przy ul. Kilińskiego i niewiele brakowało, aby ofiara „rozlewników" znalazła się w... żołądku konsumenta...

PIENIĄDZ JEST OKRĄGŁY

„Nasz bank, kredytując rolników, przyczynia się do rozwoju powiatu..."

— Za mało było kredytów na remonty. Dlaczego zlikwidowano obrót bezgotówkowy, kiedy nie tak dawno temu wpychaliście rolnikom książeczki czekowe wprost na siłę, a spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe współzawodniczyły ze sobą w tej dziedzinie? Centrala SOP wprowadza nieżyciowe przepisy, które stanowią udrękę dla pożyczkobiorców i zmuszają ich przy zaciąganiu pożyczek do szukania różnych wybiegów. Bank Spółdzielczy w Przemyślu założyli mieszkańcy miasta, stanowią oni nadal znaczny odsetek członków, lecz nie mogą praktycznie korzystać z usług kasy. Trzeba widzieć ludzi, a nie paragrafy! Zarządzenia centrali SOP ograniczają swobodę działania kierownika banku. Za wysoka jest stopa oprocentowania pożyczek!...

Oto niektóre z zarzutów, jakie padły z ust delegatów na dorocznym, walnym zebraniu przedstawicieli Banku Spółdzielczego w Przemyślu. Spowodowały one napięcie na sali obrad, które zelżało nieco dopiero po wyjaśnieniach złożonych przez dyrektora Banku Rolnego w Przemyślu i przedstawiciela Centralnego Zarządu SOP w Warszawie. Wiele drażliwych spraw wyjaśniono. Z uwagi jednak na to, że delegaci wypowiadali nie tylko własne opinie, lecz reprezentowali kilka tysięcy członków banku — zagadnienia te warto nieco szerzej omówić.

Bank Spółdzielczy w Przemyślu udzielił w ub. roku 83 pożyczki inwestycyjne na kwotę 847 tys. zł. Ponadto Bank Rolny przyznał na ten sam cel, w postaci pożyczek długoterminowych, 27 mln zł. Tak więc — zdaniem przedstawiciela Banku Rolnego — zarzut o niewystarczających kredytach jest bezpodstawny. Ta argumentacja nie przemówiła jednak do przekonania delegatom, zbyt dużo bowiem interesantów odeszło z biura Banku Spółdzielczego z przysłowiowym kwitkiem. Byli oczywiście wśród nich również tacy, którym odmówiono z innych przyczyn np. nieuczciwości pożyczkobiorcy, który chciał zaciągnąć nowy dług nie spłaciwszy starego. Taki stosunek wielu członków do zaciągniętych zobowiązań finansowych spowodował, że przeterminowane zadłużenia wynoszą ponad 1 300 tys. zł.

Bardzo często mają miejsce przypadki niewykorzystywania kredytu zgodnie z zapotrzebowaniem i przeznaczeniem. Np. w ubiegłym roku 28 rolników zaciągnęło pożyczki na założenie sadów Kontrole wykazały, że ani jeden z nich nie skorzystał z pieniędzy zgodnie z umową. Takie postępowanie jest szkodliwe dla gospodarki narodowej, wprowadza dezorganizację. Organy zajmujące się planowaniem produkcji rolnej, opierając się na informacjach banku wnioskują, że w wyniku pożyczek obszar sadów wzrósł w skali kraju w określoną powierzchnię, trzeba więc budować magazyny i przetwórnie, można zawierać eksportowe umowy handlowe, a tymczasem... okazuje się, że sadów nie ma Świadczy to również o tym, że przemyscy rolnicy nie doceniają korzyści, jakie może im przynieść dobrze rozwinięte sadownictwo. Ceny owoców (lokalnego pochodzenia) w Przemyślu w okresie zimy wahają się w granicach od 16 do 18 zł za 1 kg. Sadownikom z okolic Sandomierza opłaci się najmować samochody i przywozić na nasz rynek jabłka po cenie 10 zł za 1 kg.

Podobnie ma się z pożyczkami na rozwój hodowli. SOP-y udzieliły wiele kredytów na zakup krów, a czerwcowy spis rolny wykazał spadek pogłowia bydła o 400 szt. Z tego wniosek: jeśli rolnik chce pożyczyć pieniądze na kupno telewizora lub motocykla, niechże pisze w podaniu uczciwie o co mu chodzi.

Zawiodły się SOP-y na tzw. obrocie bezgotówkowym Wielu rolników nadużyło zaufania spółdzielczych kas i korzystało z książeczek czekowych nie mając na nie pokrycia. Stąd też obecnie posiadają je tylko te osoby, które cieszą się zaufaniem zarządów SOP. Dalsze rozwijanie tej bardzo pożytecznej formy obrotu bezgotówkowego będzie miało planowy przebieg, nie wszyscy bowiem dorośli do posiadania książeczki czekowej.

Bank dysponuje znacznym kredytem dla rzemiosła. Nie spełnia on jednak swego znaczenia na skutek obłożenia krępującymi zarządzeniami. Kiedy przepis o obrocie bezgotówkowym w przypadku rolników jest bodźcem przyczyniającym się do rozwoju ich gospodarki, w rzemiośle nie zdaje egzaminu. Rzemieślnik nie ma zagwarantowanego surowca i często, aby go zdobyć, przemierza Polskę wszerz i wzdłuż. Przy tego rodzaju zakupach obrót bezgotówkowy zawodzi. Podobnie jest w przypadku, gdy chce on kupić maszyny, które produkuje dla niego tylko inny rzemieślnik, a nigdy lub rzadko — zakład uspołeczniony lub państwowa fabryka.

A jak się ma sprawa z usługami Banku Spółdzielczego na rzecz jego członków zamieszkałych w mieście i nie posiadających gospodarstw rolnych? W tym względzie coś „nie gra". Centralny Zarząd SOP ograniczając do minimum możność korzystania z pożyczek, działa wbrew statutowi i ogranicza prawa członków. Podobny problem występuje w wielu innych miastach, gdzie działają banki spółdzielcze o starych tradycjach, jak w Przemyślu (warto bowiem przypomnieć, że nasz bank będzie obchodził za dwa lata swe stulecie). Rozwiązanie tej sprawy postulowano w uchwale, która zostanie przekazana do Warszawy. Wysunięto również propozycję zmniejszenia stopy procentowej przy niektórych pożyczkach. Domagano się utworzenia punktu kasowego w Krasiczynie. W tym rejonie znajduje się 950 gospodarstw, dla ich właścicieli załatwianie formalności bankowych w odległym Przemyślu (z Olszan — 15 km, z Bryliniec ok. 20 km) jest bardzo uciążliwe i zabiera dużo cennego czasu.

*

Na koniec ub. roku Bank Spółdzielczy w Przemyślu zrzeszał 5798 członków, którzy posiadali na 5075 książeczkach oszczędnościowych 13 mln złotych. Udzielono kredytów na kwotę ponad 16 mln złotych.

ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

„Na razie jako młodzież szkolna, a w niedługiej przyszłości — wasi następcy, przyszliśmy życzyć owocnych obrad i dobrej pracy nad rozwojem spółdzielczości...".

MIASTO

Nie ma żadnych znamion trafu, szczęśliwego przypadku, wyjątkowego uśmiechu losu w fakcie, że w wojewódzkich eliminacjach do XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego czworo (spośród sześciu wytypowanych przez powiatowy sąd konkursowy) — recytatorów z Przemyśla i powiatu zajęło pierwsze miejsca.

W kategorii ogólnej **Teresa Geneja** zajęła I miejsce (uczestniczyć będzie w eliminacjach centralnych). W kategorii studenckiej II miejsce uzyskała **Marta Miąsik,** III zaś Jadwiga **Skorba** — obie słuchaczki Studium Nauczycielskiego. W tejże kategorii wyróżnienie przypadło w udziale **Danucie Wywrot,** reprezentantce Liceum Medycznego. W kategorii szkolnej (najliczniej zawsze na Konkursie reprezentowanej) — III miejsce osiągnął **Ferdynand Załucki** — uczeń Technikum Rolniczo - Łąkarskiego. Nie po raz pierwszy recytatorzy z Przemyśla i powiatu przemyskiego osiągnęli znaczne sukcesy na eliminacjach powiatowych, wojewódzkich i centralnych. Wśród miłośników sztuki słowa mamy już kilku laureatów eliminacji centralnych — konkursów recytatorskich z ubiegłych lat. Takie osiągnięcia nie rodzą się w próżni, nie są i nie mogą być, jak wyraziłam to na wstępie, sprawą przypadku. Tworzyć się nie mogą — jak większość artystycznych dokonań, w jakimś sprzyjającym klimacie, w jakiejś szczególnej atmosferze. Może nie uświadamiają sobie nawet ci najczęściej bardzo młodzi laureaci, że to, co osiągają, zawdzięczają nie tylko swemu niewątpliwemu talentowi, zainteresowaniom, usilnej pracy. Na ich gotowość kształcenia kultury mowy, na tę wzruszającą żarliwość w docieraniu do wszystkiego, co tekst literacki zawiera, na owo twórcze poszukiwanie jak najpiękniejszego kształtu przekazu w mowie żywej — wpłynęło chyba także coś, czego nie wahałam się nazwać szczególnym klimatem — szczególną jakąś atmosferą, która niewątpliwie j e s t w Przemyślu.

Trzeba by jednak bardziej precyzyjnie nazwać to, co określiłam ogólnymi terminami. I oto nasuwa się słowo t r a d y c j a. Promieniowanie tradycji miasta humanistów, świetnej niegdyś polonistyki, promieniowanie tradycji kultu dla słowa ojczystego — teatru „Fredreum" (niektórzy z jego członków patronowali i pracą swą oraz doświadczeniem wspierali trud młodych recytatorów). Istnieją też w tym mieście tradycje sceny szkolnej.

I POSZLI JAK ZAWSZE UPARCI...

Rok 1941.

30 lipca w Londynie, podpisany został układ polsko-radziecki, w którego 3 artykule czytamy: „Rząd ZSRR wyraża swą zgodę na tworzenie na terytorium ZSRR armii polskiej, której dowódca będzie mianowany przez Rząd Polski w porozumieniu z Rządem ZSRR. Armia polska na terytorium ZSRR podlegać będzie w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu ZSRR, w którym Armia Polska będzie reprezentowana. Wszystkie szczegóły dotyczące dowództwa, organizacji i użycia tej siły zbrojnej będą ustalone dalszym układem".

Kontynuacją powyższego stała się umowa wojskowa podpisana w Moskwie dnia 14 sierpnia przez gen. Szyszko-Bohusza i gen. mjr A. Wasilewskiego, występujących jako prawomocni rzecznicy obu umawiających się stron.

22 sierpnia gen. Anders (mianowany dowódcą powstającej armii), przy pomocy władzy radzieckiej przystąpił do organizacji dwu pierwszych dywizji piechoty.

Z terenu całego Związku Radzieckiego do rejonu koncentracji zaczęli napływać przyszli żołnierze. Pragnęli jak najszybciej uczestniczyć w walce ze znienawidzonym wrogiem.

Niestety. Nie dane im było stanąć u boku Armii Czerwonej do boju z hitlerowskimi Niemcami. W wyniku nieodpowiedzialnych poczynań reakcyjno-sanacyjnych polityków i generałów wyprowadzono ich ze Związku Radzieckiego na długotrwałą tułaczkę.

Tak oto opisuje Stanisław Strumph-Wojtkiewicz warunki klimatyczne i zdrowotne z jakimi spotkali się żołnierze polscy na trasach swych irańskich i palestyńskich wędrówek: „...W okresie deszczów wielkie obszary pustyni zamieniły się w stawy i mokradła. Burze piaskowe były zmorą w gorącej porze roku. Wszędobylski piasek wciskał się do najszczelniej zamkniętych kuferków i walizek, skrzypiał w zębach przy posiłkach i palił w oczy. Łatwo wydarzały się pożary od każdego przygnanego z wiatrem niedopałka papierosa. Wyschnięty na wiór namiot wybuchał nagłym płomieniem, jakby zrobiony był z siarki..."

W sierpniu 1943 roku z armii wyprowadzonej ze Związku Radzieckiego i 3 Dywizji Strzelców Karpackich (sformowanej na bazie samodzielnej brygady Strzelców Karpackich, mającej już na swym koncie szereg bohaterskich walk — m. in. udział w obronie Tobruku) powstał II Korpus Polski, który w początkach 1944 roku przerzucony został do Włoch i tu wsławił się następnie w historycznej bitwie pod Monte Cassino.

* * *

Gdy wojna znalazła się już w tej fazie, kiedy szale zwycięstwa wyraźnie przychyliły się na stronę koalicji antyhitlerowskiej i kiedy ostateczny cios mógł być zadany Niemcom przez otwarcie tzw. drugiego frontu, alianci zadecydowali, że bardziej korzystne dla ich polityki będzie opanowanie Bałkanów i dzięki temu wcześniejsze dotarcie do Europy środkowej — przed mogącymi to uczynić wojskami radzieckim. W tym celu zorganizowali kampanię włoską uważając, że z Półwyspem Apenińskim uporają się szybko.

NP

miłośników poezji i pięknej polszczyzny

Przejdźmy jednak od tradycji do współczesności. Scena szkolna — to na szczęście — w Przemyślu — nie tylko tradycja. Istnieje ona tu i ówdzie i dziś. W jej kręgu rodzi się miłośnictwo żywej polszczyzny. Jest tych scen kilka w naszym mieście. Pracują skromnie, bez rozgłosu i pogoni za efekciarstwem. Niektóre z nich poziomem artystycznym przekraczają o wiele to wszystko — co zwykło się określać mianem dobrej sceny szkolnej. Mała scenka świetlicy szkolnej Technikum Roln. - Łąkarskiego zmienia się często w teatr żywego słowa.

Ostatnim z osiągnięć zespołu, prowadzonego przez polonistkę mgr Marię Nogową — był WIECZÓR POEZJI MARII KONOPNICKIEJ. Impreza powiązana z współpracą szkoły z Towarzystwem imienia Marii Konopnickiej. Obecni na niej byli członkowie zarządu Towarzystwa. Występ odbył się na gościnnej dla wszystkich imprez poetyckich — scenie Klubu Związku Zaw. Kolejarzy. Ideą montażu mgr Marii Nogowej było ukazanie Konopnickiej żywej — poetki nie tylko szanowanej za swe „niegdysiejsze" zasługi, ale tej, do której się wraca, twórczyni liryki ciągle wzruszającej i radującej ucho melodyjnością polskiej mowy wiązanej. Znane wiersze nabierały świeżości i szczególnego uroku, mówione ustami młodzieży, mającej szczególne powody dla kultu Konopnickiej — młodzieży w większości ze wsi się wywodzącej i charakterem obranego zawodu predysponowanej do nadawania realnego kształtu marzeniom poetki. Odrębną, samą w sobie interesującą częścią widowiska poetyckiego stała się inscenizacja fragmentów chłopskiego eposu Konopnickiej: Pana Balcera w Brazylii.

Świetne ramy dla poezji stworzyła muzyka, wiążąca poszczególne fragmenty kompozycji poetyckiej. Częścią imprezy artystycznej posiadającą własny wysokiej klasy walor artystyczny były występy muzyczno-wokalne. Część muzyczno - wokalną opracował nauczyciel Średniej Szkoły Muzycznej mgr **Alojzy Kopoczek.** Pięknie brzmiały pieśni Noskowskiego do słów Konopnickiej w wykonaniu chóru Techn. Rolniczo-Łąkarskiego, jako solistka wystąpiła p. **Bogdana Fryz,** dyplomantka Średniej Szkoły Muzycznej, przy fortepianie uczennica tejże szkoły p. **Bożena Marusyn.**

W pewien wieczór listopadowy ubiegłego roku dobrnęłam dość błotnistą ścieżką do świetlicy Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Pikulicach. Kierująca zajęciami pozalekcyjnymi p. **Iwona Cybulska** przygotowała z uczniami montaż poezji rewolucyjnej. Nie jedyny to i nie pierwszy wieczór poezji w szkole. Trzeba było słyszeć, z jaką żarliwością przyszli budowniczowie mówili wiersze Broniewskiego i innych poetów rewolucyjnych.

W okresie poprzedzającym eliminacje powiatowe do XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego byłam w dwu szkołach. Pod kierunkiem p. mgr **Ewy Gren** — przyszłe mistrzynie sztuki kulinarnej — uczennice Technikum Gospodarczego przygotowały się do udziału w konkursie. Dziewczęta z dużym zrozumieniem, świadczącym o częstych kontaktach z literaturą piękną i z wielką dbałością o precyzję i kulturę słowa mówiły prozę i wiersze. W szkole nr 5 **Teresa Kwaśna** przygotowała młodzież klas ósmych. To był również bardzo wzruszający wieczór. Młodzi widzowie i słuchacze z uwagą i skupieniem śledzili występy recytatorów; było w atmosferze sali coś z elementów szlachetnego współzawodnictwa, coś z aury, tworzącej się dokoła sportowców, to chyba zjawisko pozytywne, wykonawcom i kibicom szło o rzecz bardzo piękną: kto świetniej, kto ładniej i bardziej artystycznie włada żywą polszczyzną? Ramy dla uroczystego turnieju stworzył zespół wokalny prowadzony również przez p. Teresę Kwaśną.

Wracając do bardziej już sprecyzowanych pojęć atmosfery i klimatu, w którym dojrzewają recytatorzy, nie od rzeczy będzie wymienić pracę Miejskiej Biblioteki Publicznej im. I. Krasickiego, inspirującej występy recytatorów, organizującej częste spotkania z prozaikami i poetami. Spotkania takie organizuje również Tow. Literackie im. Adama Mickiewicza. Z innych placówek należy tu wymienić Międzynarodowy Klub Prasy i Książki, na którego małej estradzie odbywają się czasem b. ciekawe imprezy artystyczne, występy recytatorskie, spotkania z pisarzami.

I oto mniej więcej wszystko. Nie. Jest jeszcze w aurze i naszego miasta coś nieuchwytnego, co sprawia, że istnieją ludzie i środowiska entuzjazmujące się sztuką żywego słowa

IRENA PITUŁA -ROŹNIATOWSKA

MGR ZYGMUNT FELCZYŃSKI — autor szeregu prac monograficznych w karykaturze Bogusława Gębarowicza.

Roman Lis

Mowa do syna

MOTTO: Ukażę ci grozę w garstce prochu
(z Eliota)

To będzie tylko krótkie światło

Być może zdążysz brzozy spytać
szukać go w liściach?
w liściach będę
Kwiat się pochyli sowa krzyknie

Fresk twarzy czas ci porysuje
Kościanym rdzeniem czarnych sekund
W akwarium mózgu będzie przepaść
Jak w dnie muzyki zimny dzwon

I przerażenie
W garstce prochu półkule cienia się zawężlą

To będzie tylko krótkie światło

NIKT SIĘ JEJ NIE POWSTYDZI

Kto pamięta dawne czasy, małe i ciasne pokoiki na Grodzkiej — ten oddycha z ulgą, kiedy przekracza progi Miejskiej Biblioteki Publicznej. Tamte — prawdę mówiąc nie tak bardzo odległe — dni, gdy tłoczyłeś się, czytelniku, w malutkiej klitce, gdy inne osoby tarasowały ci dostęp do katalogów, a do książek w ogóle nie mogłeś się dostać — na całe szczęście minęły bezpowrotnie. Pozostały tylko wspomnienia i porównania. Tam było ciasno, tu jest przestronnie. Na Grodzkiej stałeś w kolejce i pociłeś się w płaszczu, tu korzystasz z szatni. W dawnej siedzibie MBP brałeś pod pachę książkę i uciekałeś jak najprędzej do domu, tutaj zaś — przy ul. Słowackiego — miłe i estetyczne wnętrze (projekt inż. arch. **Marii Walickiej - Chmielewskiej** — zachęca do pozostania, do zajęcia miejsca w cichej i dobrze wyposażonej pod względem ilości tytułów czytelni czasopism, albo do wypicia małej czarnej w barku kawowym na ostatnim piętrze budynku.

Obiektywnie musimy stwierdzić, że choć czekaliśmy długo na oddanie do użytku nowego pomieszczenia MBP — jesteśmy w tej chwili z niej dumni i śmiało możemy rywalizować z tego typu obiektami w całej Polsce.

*

Wędrując po krętych, wewnętrznych schodkach, łączących poszczególne pomieszczenia można stracić orientację. Zwiedzającemu, który wszedł do biblioteki, jak każdy czytelnik głównym wejściem i który zna oficjalne korytarze — wewnętrzne połączenia kondygnacji nie tylko mącą w głowie, lecz przede wszystkim imponują. To jest już biblioteka z prawdziwego zdarzenia. Nie ma tu rzeczy zbędnych. Logiczna konstrukcja połączeń magazynowych z salami czytelni i wypożyczalni ułatwia pracę bibliotekarzom.

*

— Gdzie jest Hemingway, gdzie Faulkner, a może państwo macie ochotę znaleźć książkę Iwaszkiewicza?

Na Grodzkiej, w starej bibliotece pomagał w odnalezieniu książki katalog i życzliwa rada pani bibliotekarki. Tutaj, czytelniku, jesteś samodzielny. Podchodzisz do regałów i szukasz, sam wybierasz potrzebną ci pozycję.

Mgr **Józef Pacykowski,** kierownik MBP, objaśnił mi cechy systemu działowego i dokumentacji kopertowej. Nie będę jednak wchodził w szczegóły i opisywał dokładnie całej bibliotekarskiej procedury. Zatrzymam się raczej na wnioskach natury bardziej ogólnej, do których doszliśmy przy końcu naszej rozmowy. Obecny system wprowadzony w naszej MBP posiada następujące zalety: wolny dostęp do regałów, co wiąże się z bezpośrednim kontaktem czytelnika z książką. Napisy na regałach informują o danym dziale. Taki stan rzeczy bardzo odpowiada czytelnikom młodszej generacji, starsi bowiem przyzwyczajeni do tradycyjnych systemów bibliotekarskich korzystają często z pomocy bibliotekarza.

Wypożyczający — jak już wspomnieliśmy — sam wybiera sobie książkę i sam ją kładzie (przy oddawaniu) na wyznaczone jej miejsce. Jeśli robi to chaotycznie, wprowadza zamęt w księgozbiorze i powoduje dodatkową, wielogodzinną pracę bibliotekarza.

Dokumentację kopertową, dzięki której unika się podwójnego zapisu (w karcie czytelnika i w karcie książki), zastosowano u nas niedawno, bo dopiero w r. 1967. System ten spotykany jest m. in. w Danii i praktykowany od wielu lat w Czechosłowacji. W Polsce eksperymentować zaczęto dopiero w r. 1962. W chwili obecnej przemyska MBP jest na terenie województwa pionierem, a co najważniejsze: zarówno czytelnicy, jak i pracownicy są zadowoleni z tej innowacji, która przeszła już próbę ogniową i zdała egzamin.

A. J. Bień

Kampania rozpoczęła się 10 lipca 1943 roku od lądowania 11 dywizji anglo-amerykańskich na Sycylię. Po półrocznych, trudnych walkach dotarli alianci do głównej niemieckiej linii obronnej na pasmach gór Auruncji, Abruzzów i Maiella. Jedynym możliwym kierunkiem uderzenia była w tym rejonie dolina rzeki Liri (zaledwie 10 km szerokości). Aby nią przejść, trzeba było zdobyć kluczowy punkt niemieckiego oporu — wzgórze klasztorne Monte Cassino.

...17 stycznia 1944 r. rozpoczyna się pierwsza nieudana bitwa. Bierze w niej udział 10 korpus brytyjski, 2 korpus amerykański i Francuski Korpus Ekspedycyjny.

Druga bitwa o zdobycie bramy do Rzymu, która rozegrała się w lutym, również zakończyła się niepowodzeniem. Brał w niej udział korpus nowozelandzki, 4 dywizja hinduska i 255 bombowców alianckich.

W trzeciej, 10-dniowej bitwie o Monte Cassino (15 do 24 marca) uczestniczył ponownie korpus nowozelandzki, 78 dywizja amerykańska i 514 bombowców. Nie zdobyli wzgórza...

Nowa ofensywa, już z udziałem korpusu polskiego, rozpoczęła się 11 maja 1944 r. o godz. 23. Nacierały: 5 armia amerykańska i 8 armia brytyjska, w której skład wchodzili właśnie Polacy.

O tej pierwszej fazie walk żołnierza polskiego pod Monte Cassino mówi przemyślanin, **Michał Piątkowski** — artylerzysta 2 korpusu i uczestnik bitwy:

— Było to bardzo ciężkie i krwawe natarcie. Dreszcz przechodzi mnie na samo wspomnienie tamtych chwil... Najbardziej ucierpiały oddziały 5 brygady... Pocieszały nas tylko słowa dowódcy 8 armii angielskiej (w skład której wchodziliśmy) gen. Leesena — „Polacy spełnili całkowicie swoje zadanie, gdyż związawszy siły nieprzyjaciela na masywie Monte Cassino, ułatwili 13 kompanii sforsowanie rzeki Liri i uchwycenie przyczółków".

Druga faza walk 2 korpusu rozpoczęła się 16 maja wieczorem od udanego wypadu 16 batalionu, 6 brygady, 5 dywizji. Rozszalał się żywioł bitewny. Trupy padały gęsto, a polscy żołnierze, metr po metrze, uparcie pięli się coraz wyżej. Niemcy bronili się zaciekle, raz po raz kontratakując — często skutecznie. Zaciekły szturm na polskim odcinku walk zmusił hitlerowców do pełnej koncentracji sił, dzięki czemu 78 dywizja angielska miała łatwiejszą drogę do opanowania głównej szosy biegnącej w kierunku Rzymu.

...Oddziały Korpusu Polskiego przełamały całkowicie obronę kompleksu wzgórz Monte Cassino i **18 maja o godz. 10.30 biało-czerwony sztandar załopotał na ruinach zdobytego klasztoru.**

Była to jedna z największych bitew stoczonych przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Poniesione w niej straty wynoszą około 4 400 zabitych, rannych i zaginionych.

Dowódca wojsk sprzymierzonych we Włoszech, gen. Alexander, tak powiedział po bitwie: „Był to wielki dzień sławy dla Polski, kiedyście zdobyli tę warowną fortecę, którą sami Niemcy uważali za niemożliwą do zdobycia... Jeżeli by mi dano wybierać między żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym was, Polaków!

Bitwa o Monte Cassino była wielkim i pięknym czynem bojowym i jako taka pozostanie na zawsze w dziejach polskiego oręża. Jej wartości moralnej, zarówno w czasie minionej wojny, jak i nawet teraz, nie mogą umniejszyć błędy taktyczne dowódcy 2 korpusu i lekkomyślne szafowanie przez niego krwią polskich żołnierzy.

LEONARD CZAJKA

Dęciaki w zielonych mundurach

Przez pięć dni przebywała na terenie pow. lubaczowskiego orkiestra dęta Przemyskiego Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza pod kierownictwem kpt Czeredreckiego. Dała ona kilkanaście koncertów w Lubaczowie, Baszni Górnej i Dolnej, Cieszanowie, Płazowie, Rudzie Różanieckiej, Krowicy Lasowej, Krowicy Hołodowskiej, Lisich Jamach i Dąbrowie. „Dęciaków" w zielonych mundurach przyjmowano wszędzie bardzo serdecznie.

(n-k)

ILUSTROWANA KRONIKA PRZEMYŚLA

TEKST: ANTONI KUNYSZ ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

RYSUNKI: ERNEST PAUK

Przemyśl w czasie pierwszej wojny światowej odegrał poważną rolę jako twierdza austriacka, której dowódcą był gen. Kusmanek.

Miasto przeżyło trzy oblężenia. Pierwsze rozpoczęło się po 22 września 1914 r., kiedy to wojska rosyjskie pod dowództwiem generała Radko Dimitriewa okrążyły twierdzę. W czasie walk, w okresie od 4 do 10 października straty rosyjskie wyniosły około 40 tys. zabitych i rannych. 10 października miasto zostało uwolnione od oblegających wojsk rosyjskich dzięki odsieczy armii gen. Boroevicza.

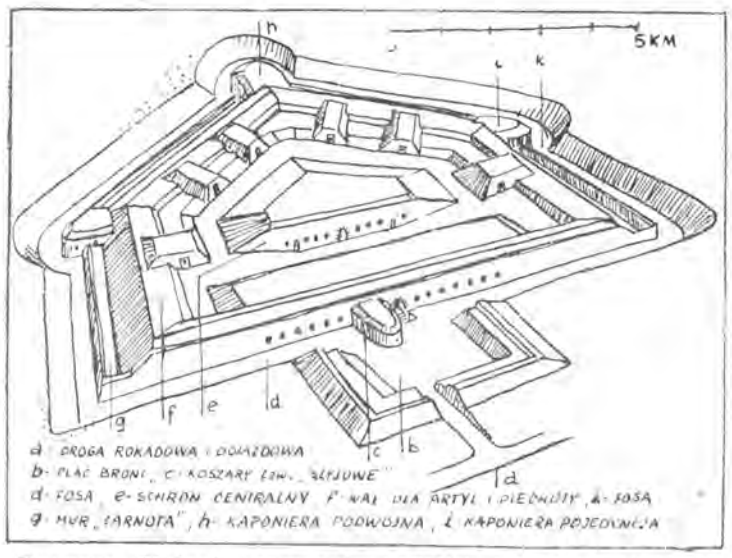

Ponowne oblężenie rozpoczęło się 9 listopada 1914 r. W twierdzy znajdowało się wówczas 128 tys. żołnierzy, 18 tys. cywilów i 2000 jeńców rosyjskich. Wyżywienie tak dużej załogi wymagało olbrzymich zapasów żywności, nic więc dziwnego, że już w połowie grudnia zaczęło jej brakować. 22 marca 1915 r. gen. Kusmanek poddał miasto Rosjanom. Zanim do tego doszło, Austriacy wysadzili wiele fortów, magazyny z amunicją, baterie dział fortecznych i mosty. Do niewoli rosyjskiej dostało się 9 generałów, 93 oficerów sztabowych, 2500 wyższych oficerów oraz 117 tys. podoficerów i żołnierzy.

2 kwietnia 1915 roku do zdobytego Przemyśla przybył car Mikołaj II w asyście głównodowodzącego armiami rosyjskimi Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Zwiedzili oni forty w Siedliskach i fort X w Orzechowcach.

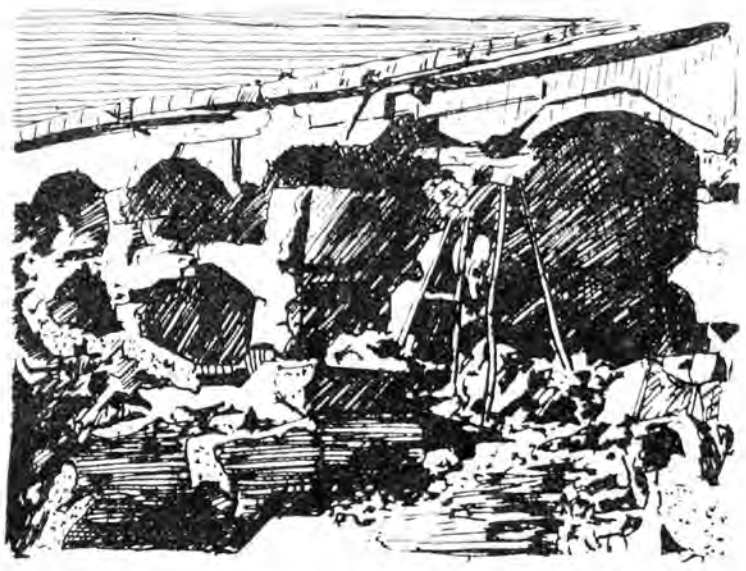

Trzecie oblężenie Przemyśla rozpoczęło się 12 maja, tym razem zdobywali go Austriacy, a bronili Rosjanie. 6 czerwca 1915 roku w przemyskim Rynku odbyła się uroczystość z okazji zdobycia przez Austriaków miasta, w której wzięli udział: następca tronu arcyksiążę Franciszek Józef, głównodowodzący siłami austro-węgierskimi, arcyksiążę Franciszek Ferdynand i szef sztabu Conrad von Hotzendorf.

Partia zawsze może liczyć na młodzież

W ostatnią niedzielę kwietnia odbyła się powiatowa konferencja sprawozdawczo-programowa Związku Młodzieży Wiejskiej. Wśród zaproszonych gości znajdowali się m. in. sekretarz KMiP PZPR — **Eugeniusz Busz** oraz sekretarz Powiatowego Komitetu ZSL — **Antoni Miara.**

Referat obrazujący działalność organizacji na przestrzeni minionego roku, wygłosił przewodniczący ZP ZMW — **Edward Szeliga.** Przeanalizował on pracę kół terenowych, wskazując zarówno na niedociągnięcia, jak i sukcesy. Ogólnie rzecz biorąc — sytuacja jest zadowalająca. Do ZMW wstąpiło 200 nowych członków. Od maja 1967 roku do chwili obecnej ZMW rekomendowało 137 młodych ludzi, którzy wstąpili w szeregi PZPR oraz 15 członków do ZSL. W gorących dniach wydarzeń marcowych ZMW-owcy opowiadali się za polityką PZPR, wyrażając chęć powiększenia jej szeregów. I tak z koła ZMW w Birczy partia pozyskała 12 członków, z dubieckiego SUW — 8, zaś z Żohatyna, gdzie koło ZMW liczy 14 osób, do POP wstąpiło 3 młodych ludzi.

Projekt programu działania na okres letni oraz miesiące jesienno-zimowe przedłożył zebranym wiceprzewodniczący ZP ZMW — **Józef Mielnik.**

Na konferencji złożono również meldunki dotyczące realizacji czynów społecznych i zobowiązań podjętych przez młodzież ZMW dla uczczenia V Zjazdu. W skali powiatowej wartość „Wiosny czynów" wyniosła ponad 40 tys. zł. Każdy z członków postanowił ponadto przepracować społecznie jeden dzień.

W podjętej rezolucji ZMW-owcy potępili wichrzycielskie siły syjonistyczne, wyrazili solidarność z klasą robotniczą i polityką partii.

„Nasza wzorowa praca w gospodarstwach rolnych, masowy udział w realizacji czynów społecznych oraz stałe podnoszenie kwalifikacji zawodowej będzie dowodem silnej więzi młodzieży wiejskiej naszego powiatu z polityką i programem naszej partii.

Partia zawsze może liczyć na swoją młodzież!"

(boss)

MEDIATOR POTRZEBNY OD ZARAZ

ZIELONKA — JEDNA z dzielnic naszego miasta — to niemal wieś. Do centrum stąd daleko, bo prawie 3 km. Z dobrami kulturalnymi też niewesoło — brak jest jakiegokolwiek ośrodka k.o., nie ma więc i rozrywek, na których niedostatek uskarżają się wszyscy: starzy i młodzi. Ale wiadomo, w sytuacji, gdy dorosły potrafi się bez wielu rzeczy obyć, młody nie zawsze. W psychice młodego człowieka zakorzenione jest dążenie do jak najpełniejszego wykorzystania chwili i to wykorzystania atrakcyjnego, w którym można by było połączyć przyjemne z pożytecznym. Młodzi wszczęli więc kroki do... rozruszania swojej dzielnicy, do zorganizowania tu życia kulturalnego, bo... „jak się ma coś dziać, to niech to będzie na poziomie, żeby nie kwalifikowano naszych postępków, poczynań (licho wie, jak to, co robimy, określić) do rzędu wybryków chuligańskich..." — orzekli. Dotychczas miejsce spotkań młodych znajdowało się wśród opłotków, a właściwie na ulicy, gdyż zawsząd ich przepędzano.

Jest na Zielonce świetne locum — świetlica tutejszego kółka rolniczego wykorzystywana od wielkiego dzwonu na okolicznościowe zebrania. A może by tak zdobyć dostęp do niej — medytowali. Doszli do porozumienia z władzami kółka, którego przewodniczący wręczał im od czasu do czasu klucze do świetlicy. Trudno było jednak oddawać lokal w posiadanie ciągle komuś innemu, powinien być ktoś jeden odpowiedzialny... Rada w radę postanowili założyć terenowe koło Związku Młodzieży Socjalistycznej. Skupiło ono 15 młodych ludzi, którzy teraz spośród swoich władz mogli wybrać rzeczników ogólnych interesów. To było w grudniu 1967 r. Mieli nadzieję, że teraz łatwiej im będzie otworzyć podwoje świetlicy, że częściej będą w niej gospodarzami. Niestety! Gdy potrzeba było ich rąk do porządkowania, wszyscy wokoło byli dla nich uprzejmi, kiedy zaś na własną rękę zamierzali coś zorganizować — zabraniano im wstępu, stojąc na stanowisku, że gotowi jeszcze zniszczyć świetlicę, którą notabene nakładem kilku tys. zł kółkowicze ostatnio odmalowali i do której wstawili nowe krzesła. Coś tu nie gra, jak to właściwie jest...

Rozpoczęli starania o zorganizowanie klubu „Ruchu", w którym ZMS-owcy mogli by dawać upust swoim pomysłom twórczym. Monotonne wydeptywanie ścieżek do Zarządu Miejskiego ZMS stało się wprawdzie nudne, ale nie nużące, mimo iż do tej pory bezowocne. Od kilku miesięcy nasi wpływowi koledzy obiecują nam pomóc i na tym się kończy — mówi słuchacz SN, Józef Żaczek, mocno zaangażowany w tę sprawę. Obiecano nam w „Ruchu", że otworzą klub — dodaje Adam Staś. To by nam bardzo pomogło. Czekamy niecierpliwie na wstępny, wielce ważny krok, jakim jest skierowanie przez PUPiK „Ruch" do Wydz. Kultury MRN (on bowiem jest właścicielem budynku, w którym mieści się świetlica) pisma w sprawie remontu.

Ale jak długo można czekać i wałęsać się po ulicy? Przecież do śródmieścia kawał drogi, a czy nie możemy rozrywek mieć u siebie — myślą głośno obaj na przemian.

Tak się sprawy mają. Trwa lokalna wojna między zarządem kółka rolniczego a władzami koła ZMS o... świetlicę. Czy wojna konieczna? Absolutnie nie! Istnieje prosta droga do kompromisu. Młodzi wcale nie roszczą sobie pretensji do eksmisji aktualnego właściciela świetlicy. Bynajmniej. Chcą jednak widzieć ten obiekt otwarty i dla siebie, a nie wypolerowany i zamknięty na przysłowiowe cztery spusty. Gdy otworzą się podwoje, z pewnością zniknie... darcie kotów.

To zastanawiające: istnieje, a raczej krystalizuje się w Przemyślu problem młodzieży trudnej, wałęsającej się „luzem", a kiedy młodzi wychodzą z inicjatywą, chcą być przydatni społecznie — nie ma nikogo, kto by im pomógł. Kończy się na obiecankach.

Jak długo będą walczyć? Przecież w końcu mogą się zniechęcić i szukać — nie wymagających intelektu — popularnych zabaw i gier ludu polskiego. A wtedy... na Zielonce może być big-beat z prawdziwego zdarzenia, taki z użyciem sztachet i tym podobnych akcesoriów. Proszę nie traktować tej wizji jako czegoś z pogranicza pogróżki, ale czy owa „wojna domowa" nie może mieć takiego końca?

— Bardzo prawdopodobne...? Toteż sądzę, że mediator jest pilnie poszukiwany, potrzebny od zaraz, tylko mediator z prawdziwego zdarzenia, taki, który natychmiast przystąpi do działania.

„ALGA"

Wybieramy zawód

Poczta - Telegraf - Telefon

Technikum Łączności jest średnią szkołą typu ekonomicznego i kształci pracowników umysłowych służby pocztowo-telekomunikacyjnej. Nauka trwa 4 lata. Absolwenci technikum podejmują pracę na stanowiskach telefonisty, telegrafisty, kontrolera, referenta, kasjera i innych. Egzamin dojrzałości uprawnia również do wstępu na wyższe uczelnie.

W technikum wykładane są zarówno przedmioty ogólnokształcące: język polski, rosyjski, francuski, historia, matematyka, fizyka, geografia, chemia, wychowanie obywatelskie, jak i zawodowe: zajęcia praktyczne w pracowni pocztowej, organizacja i administracja pocztowa, eksploatacja pocztowo-telekomunikacyjna, przewóz poczty, rachunkowość i kasowość, teletechnika, pisanie na maszynie, ekonomia polityczna, wybrane zagadnienia z prawa.

Kandydaci do liceów ekonomicznych o specjalności: eksploatacja pocztowo-telekomunikacyjna powinni wykazać się dobrym stanem zdrowia, wyraźną dykcją, spostrzegawczością, pamięcią — szczególnie w odniesieniu do nazw, nazwisk, cyfr — oraz zrównoważonym systemem nerwowym.

Podania o przyjęcie należy składać w dyrekcji technikum (Przemyśl, ul. Kilińskiego 10) do dnia 1. VI 1968 r. Podanie winno zawierać następujące załączniki: wypis aktu urodzenia, karta zdrowia, świadectwo ukończenia klasy VII, ankietę ze szkoły podstawowej wg wzoru podanego w Dzienniku Urzędowym Min. Oświaty nr 13/65.

Egzamin wstępny obowiązuje z języka polskiego, matematyki i geografii. O jego terminie kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie. O przyjęciu do Technikum Łączności w Przemyślu decyduje Szkolna Komisja Przyjęć, która kieruje się głównie wynikami egzaminu wstępnego.

Szkoła posiada internat dla dziewcząt i chłopców. (al.)

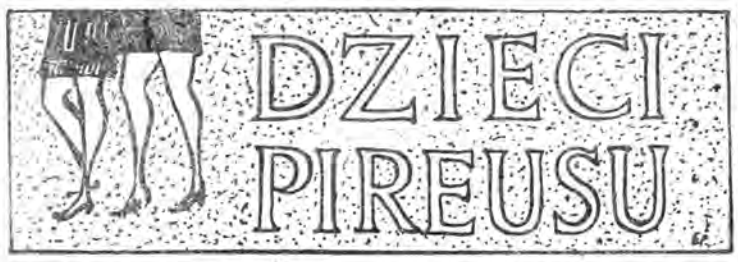

(OPOWIADANIE DLA KONSUMENTÓW)

— Czy nic nie masz przeciwko temu, żebym wybrał się dziś do kina na „Kasię Ballou"?

— ...

— Na 16.

— ...

— No to pięknie! Będę w domu na pewno przed siódmą...

— ...

— Nie, nie rano... Jak już jesteś taka ścisła; przed 19

Położyłem słuchawkę na aparat i spojrzałem na zegarek. Mam godzinę czasu. Trzeba skoczyć do restauracji coś zjeść. Pakuję manatki, rzucam w przestrzeń: do widzenia! i wychodzę z redakcji.

... O 15.07 jestem w restauracji. Tłoku nie ma. Siadam więc przy jednym z bliżej kuchni ustawionych stolików. Rozumuję: prędzej mnie obsłużą...

15.12..., 15.20..., 15.25... Gości napływa coraz więcej, kelnerki uwijają się, a do mnie nikt nie podchodzi. Zaczynam się denerwować... Zaczepiam przechodzącą kelnerkę. Niestety, nie jej rejon. Obiecuje jednak przysłać koleżankę.

Godz. 15.30.

— Bardzo pana przepraszam, jadłam obiad — mówi do mnie przeżuwająca szatynka. — Co podać?..

Nie mam czasu się oburzać, zamawiam więc parówki i błagam o szybkie obsłużenie, bo się bardzo śpieszę.

Kolejne 8 minut czekania — i już jem... Pochylony nad talerzem walczę z czasem.

Nagle... Słyszę melodię. Melodię znaną mi od dawna. Nie mogę jednak jej skonkretyzować. Muzyka przeplata się z jakimś charakterystycznym stukiem. Wsłuchuję się, wytężam pamięć... W myślach powstaje ruchomy obraz kobiecych nóg idących równym krokiem... Tak! To „Dzieci Pireusu" z filmu „Nigdy w niedzielę". Ale skąd ta melodia w restauracji, w której nigdy nie grają? ... Czyżby ktoś z radiem tranzystorowym? Podnoszę oczy.

... Stuk..., stuk..., stuk... Ginie melodia. Pozostają tylko idące nogi z tym ich specjalnie wydłużonym krokiem i rytmicznie kolebiące się biodra. Rozjaśnia mi się twarz; „Niech to kule biją! Ale fantastyczne skojarzenie!"...

Moje rozradowanie zostaje mylnie zrozumiane. Dwie pary stukających nóg zatrzymują się i dwie pary oczu patrzą wyczekująco... Nie zwlekając zabieram się więc do konsumpcji. Zawiedzione nogi odchodzą.

Spoglądam ukradkiem: już znalazły pusty stolik. Widocznie celem ich przybycia do restauracji jest tylko obiad. Chociaż... I to zainteresowanie moją osobą i obecne prowokujące obserwacje mężczyzn obsiadujących stoliki, zdają się mówić o czymś innym. Konstatuję jednak: przyszły na obiad. Cała „reszta", to tylko przyzwyczajenie zawodowe... Tak szczerze mówiąc, powinno się je podziwiać — nawet w czasie posiłku są zawsze na posterunku!

O mały włos, a byłbym nie zdążył do kina. Przez nie. Znacie je: wy nieraz z ich powodu opóźniliście powrót do domu... No, ta wysoka, przybladła, z kokardą aksamitnej tasiemki we włosach i spódniczką odkrywającą nogi aż do połowy ud. I druga — znacznie niższa, o smagłej cerze i rozpuszczonych czarnych włosach... Tak, tak — one właśnie.. Poznaliście je z opisu. A ja z charakterystycznego stukotu ich szpilek.

Ech, cholerny świat! Co znaczy potęga popularnej piosenki...

Ciekawy jestem, jakie skojarzenia dawać mi będą melodie z „Kasi Ballou"?

JÓZEF GOTAR

SeRwIs INFORMACYJNY

KINA

„BAŁTYK"
15—16 Giulietta i Duchy, włoski (l. 18)
17—21 Hatari, USA (l. 11)
„OLIMPIA"
15— Popioły I i II ser. pol. (l. 16)
16— Faraon (pan) pol. (l. 16)
17— Orzeł, pol. (l. 14)
18—19 Zwali go Al Capone, jug. (l. 16)
20—21 Dr Fabrizius działa, NRD (l. 16)
„KOSMOS"
15— Szatan z 7 klasy, pol. (l. 10)
16— Dwaj z Teksasu (pan) USA (l. 11)
17—20 Wikingowie (pan) USA (l. 14)
21— Ja twój syn, węg. (l. 16)
„ROMA"
15—16 Westerplatte (pan), pol. (l. 14)
17— Klub kawalerów (pan) pol. l. 16)
18— Hamlet I i II ser. (pan) radz. (l. 16)
19— Wyspa tajemnicza, ang. (l. 11)
20—21 Dr Freud, USA (l. 16)
„GRANICA"
15— Monsieur, franc. (pan) (l. 14)
16—17 Fifi Piórko, franc. (pan) l. 14
18—19 Hajducy (pan), rum (l. 16)
20—21 Wilcze echa (pan) pol. (l. 14)

WYSTAWY

15 maja o godz. 12 w Muzeum Ziemi Przemyskiej otwarcie wystawy pt. „Wieś w malarstwie Piotra Michałowskiego".

TEATR

W PDK 15 maja o godz. 14 i 17 „Mazepa" — Teatr W. Siemaszkowej, dnia 19 maja o godz. 18 z okazji Tygodnia Kultury na Jeździe, zgaduj zgadula na tematy ruchu drogowego.

PROGRAM TV LWÓW

Program podajemy wg czasu moskiewskiego.

15 MAJA

18.10 — Klub miłośników przyrody. 19.00 — mecz piłki nożnej Kijów — Centralny Klub Sportowy Armii. 21.30 — Wystawa teatralna.

16 MAJA

18.10 — Audycja dla uczniów „wiosenne kłopoty". 19.00 — mecz piłki nożnej Odessa — Dynamo Moskwa. 21.45 — film fabularny.

17 MAJA

18.00 — Audycja poświęcona wyzwoleniu Czechosłowacji. 19.00 — Audycja młodzieżowa. 22.05 — Audycja poświęcona rocznicy podpisania traktatu warszawskiego.

18 MAJA

12.30 — Audycja młodzieżowa. 14.00 — Program popularnonaukowy. 14.45 — Audycja muzyczna. 15.30 — Sport 1968. 16.30 — Program TV kolorowej. 18.00 — Klub kinomanów. 20.40 — Film fabularny. 22.15 — Audycja muzyczna. 23.35 — Koncert estradowy. 0.05 — Wyścig Pokoju.

18 MAJA

10.45 — Reportaż z Placu Czerwonego w Moskwie. 12.00 — Audycja z NRD dla młodzieży. 16.30 — program TV kolorowej. 19.00 — Audycja rozrywkowa. 20.15 — Program międzynarodowy. 21.00 — Film fabularny. 22.30 — Audycja rozrywkowa.

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA.

Bronisława Ziemba, Stanisława Basza, Dorota Słoniowska, Jacek Tymiński, Janusz Cisek, Elżbieta Zawada, Leszek Dąbek, Bogumiła Bazanowska, Marek Stebliński, Ewelina Gibczyńska, Krzysztof Dolecki, Małgorzata Motak, Jacek Markiewicz, Stanisław Śliwiński, Artur Banicki, Jerzy Repich, Marek Galanty, Dorota Dąbrowska, Jerzy Podolak, Krzysztof Wójcik, Wiesław Bednarz, Grzegorz Bąk, Agata Thier, Ireneusz Kucharski, Piotr Głaz, Marek Dziepak, Edward Powłucki

ZGONY

Anna Początek lat 71, Maria Krupicka lat 47, Klementyna Burczyk lat 77, **Gabriela Ślepicka lat 64,** Stanisław Sawka lat 69, Jan Drozdowski lat 63, Piotr Urban lat 70, Rozalia Leszczak lat 67, Karolina **Serwatka lat 62, Apolonia Błotnicka** lat 77, Teresa Kucz lat 80, Katarzyna Kolasa lat 80, Józef Sajewicz lat 62, Władysław Ziemski lat 64, Zofia Krawiec lat 59, Kazimierz Trytko lat 63.

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA DLA PRACUJĄCYCH
Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Przemyślu, ul. Herburtów 18
ogłasza

WPISY

kandydatów do klas pierwszych na rok szkolny 1968/69 w następujących zawodach:
murarz, malarz i monter instalacji sanitarnych
— nauka trwa 2 lata, wiek: ukończone 17 lat,
miesięczne wynagrodzenie:
— w klasie I 260 zł — 420 zł,
— w klasie II 500 zł plus premia do 25 proc.

Uczniowie niezamożni otrzymują zapomogę 300—500 zł na kwartał, przy szkole — internat ze stołówką.

Na okres trwania praktycznej nauki zawodu (3 dni w tygodniu) uczniowie otrzymują odzież ochronną.

Absolwenci otrzymują pracę w budownictwie i mogą podjąć naukę w 3-letnim Technikum Budowlanym.

Kandydaci winni przesłać niezwłocznie pod adresem szkoły:
— podanie z określeniem zawodu,
— życiorys,
— pisemną zgodę rodziców na podjęcie nauki,
— zaświadczenie o stanie majątkowym, niezbędne dla uzyskania zapomogi,
— świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub zaświadczenie szkoły o przypuszczalnym ukończeniu klasy VIII w bieżącym roku szkolnym,
— wyciąg z aktu urodzenia,
— świadectwo zdrowia,
— 3 zdjęcia.

Do zawodu malarza mogą być przyjmowane dziewczęta. Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły, tel. 30-24.
K-009/2.

REJON EKSPLOATACJI DRÓG PUBLICZNYCH w PRZEMYŚLU

zawiadamia wszystkich użytkowników dróg, że od 27 maja 1968 r. do 13 lipca 1968 r.

ZAMYKA PRZEJAZD DLA RUCHU KOŁOWEGO

na moście przez rzekę San w Iskani w c. drogi Pruchnik — Nienadowa — Bircza.

Podczas remontu mostu, dojazd do miejscowości położonych przy powyższej drodze odbywać się będzie trasą Nienadowa — Przemyśl — Bircza

K-1671/3.

TAJNY FRONT

22 czerwca 1941 roku wybuchła wojna niemiecko-radziecka. Od tego momentu działalność wywiadu hitlerowskiego ogromnie się wzmogła. Liczba agentów przerzuconych na tyły Czerwonej Armii w 1941 roku zwiększyła się w porównaniu do 1939 roku czternastokrotnie, w 1942 roku — 31-krotnie, w 1943 roku — 43-krotnie. W pobliżu frontu działało 110 komórek wywiadu niemieckiego, czynnych było 60 szkół szpiegowskich. W 1942 roku specjalne szkoły i kursy ukończyło około 7 tys. szpiegów i 2 500 radiotelegrafistów oraz dywersantów. Niezależnie od tego, na tyły frontu przerzucali Niemcy wielu swych ludzi bez uprzedniego przygotowania.

Hitler liczył na „blitzkrieg", stąd też uwaga wywiadu niemieckiego koncentrowała się głównie na terenie przyfrontowym. Osławiony szef Abwehry admirał Canaris pisał: „Do dyspozycji sztabów niemieckich armii skierowano liczne grupy agentów... Mieli oni przeniknąć na tyły armii radzieckiej, na głębokość 50 do 300 km przed frontem nacierających wojsk niemieckich z zadaniem obserwacji i informowania o rezultatach przez radio".

Chodziło Niemcom również o demoralizację Armii Czerwonej, o osłabienie morale i ducha bojowego jej żołnierzy. Niemieccy agenci ubrani w mundury czerwonoarmistów siali postrach, rozpowszechniali wrogie ulotki, wydawali prowokacyjne rozkazy, a wszystko niby to w imieniu radzieckiego dowództwa. W pierwszym okresie wojny, Niemcy nie przywiązywali zbyt wielkiej uwagi do zbierania informacji, mieli bowiem w swych rękach znaczne ilości jeńców, a dane uzyskiwane od nich umożliwiały im zorientowanie się w wielu zagadnieniach natury wojennej.

Kiedy pod koniec 1941 roku dowództwo Wehrmachtu zorientowało się, że „blitzkrieg" zawiódł, a plany szybkiego pokonania Związku Radzieckiego załamują się, postanowiono zmienić taktykę działania wywiadu. Zaczęto przerzucać i to masowo agentów na Kaukaz, w rejonie Wołgi, Uralu, do Średniej Azji. Działo się tak aż do momentu przegrania przez Niemców bitew pod Kurskiem i Białogrodem, to jest do chwili, kiedy hitlerowcy zdali sobie sprawę z przegranej wojny. Od tego momentu wywiad niemiecki zaczął pracować znacznie gorzej.

W ręce radzieckich organów bezpieczeństwa wpadło około 70 proc. agentów wysłanych na głębokie tyły i 90 proc. agentów wysłanych w strefę przyfrontową. W 1943 roku Niemcy w ramach tzw. akcji „Zeppelin" przerzucili do ZSRR 19 grup szpiegowskich, 15 z nich zlikwidowano zanim przystąpiły do akcji, pozostałe w niedługim czasie. Zdarzało się, że agenci świadomi swej beznadziejnej sytuacji sami zgłaszali się do władz radzieckich i przyznawali do winy.

Skuteczne przeciwdziałanie było możliwe dzięki temu, że pracownikom radzieckiego wywiadu udało się w wielu przypadkach dotrzeć do ośrodków niemieckiego wywiadu i tam działać na korzyść swej ojczyzny. Zdarzało się, że radzieckie organa bezpieczeństwa wiedziały o przerzucie szpiegów zanim znaleźli się oni poza frontem.

Wywiadowca Piotr Priadko przeniknąwszy do „Abwehr-102" przekazał radzieckiemu biezpieczeństwu dane o 101 agentach niemieckich, 32 fotografie wywiadowców niemieckich i bliższe dane o 26 pracownikach Abwehry. Podobnie agent działający w grupie „Abwehr-103" przekazał dane o 127 niemieckich szpiegach.

Czekiści Białorusi działający na tyłach wroga zdemaskowali 23 szkoły wywiadowczo-dywersyjne. W rezultacie tego, ich działalność została w znacznym stopniu sparaliżowana.

Niełatwe zadanie miał wywiad radziecki, trzeba jednak powiedzieć, że radzieckim agentom pomagali nie tylko obywatele Związku Radzieckiego znajdujący się pod hitlerowską okupacją, lecz również obywatele wielu innych krajów Europy.

Był rok 1941. 30 lipca Hitler wydał grupie armii „Centrum" rozkaz wstrzymania natarcia na Moskwę i przejścia do obrony. W związku z tym część wojsk niemieckich przerzucono na flanki. O tej ważnej decyzji dowiedział się oberleutnant Schultz-Boysen z oddziału wywiadowczego Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy, a jednocześnie agent ZSRR. O pilnie strzeżonej tajemnicy natychmiast powiadomił Moskwę. Jesienią 1941 roku Niemcy ponownie skierowali swe główne uderzenie na Moskwę i wówczas w eter poleciały słowa: „Moskwa, Moskwa, tu Coro, tu Coro". W myśl dyrektyw führera Główny Sztab Armii Niemieckiej podjął decyzję nieatakowania Leningradu. Czwarte pancerne ugrupowanie zostanie prawdopodobnie przekazane grupie armii „Centrum". Hitler rozkazał lotnictwu i artylerii zrównać miasto z ziemią. Główny sztab Armii Niemieckiej przy Hitlerze obrał kierunek na Moskwę. Natarcie w kierunku południowo-zachodnim, mające na celu zawładnięcie Kaukazem, zostało przesunięte na koniec wiosny lub początek lata przyszłego roku...".

Zorientowane — dzięki wywiadowi — w sytuacji dowództwo radzieckie skoncentrowało w rejonie Moskwy znaczne wojska. Wszystko to jednak było mało. Kiedy pod Moskwą Czerwona Armia wytężyła wszystkie swe siły, na Dalekim Wschodzie stacjonowały wspaniale uzbrojone i wypoczęte dywizje, oczekujące ewentualnego napadu Japonii. W Moskwie zadawano sobie pytanie: Czy Japonia wystąpi przeciwko nam? Można czy też nie można przerzucić dobrze wyszkolonych dywizji z Dalekiego Wschodu do obrony stolicy?

c.d.n.

(Opracowano na podstawie miesięcznika „Radziecka Milicja" i WSN).

GIULIETTA i DUCHY

Federico Fellini stworzył film bardzo kontrowersyjny. Pierwsza jego prezentacja miała się odbyć na festiwalu w Wenecji w roku 1965. Konkursowe jury nie ujrzało jednak najnowszego dzieła twórcy „Osiem i pół". Rzymska premiera, która odbyła kilka tygodni później, wywołała ostrą krytykę. Podjęta na łamach filmowej prasy francuskiej dyskusja przeanalizowała „Giuliettę..." i skonstatowała, że jest to film wybitnie autorski, niepokojąco różnorodny i przykładanie do niego miarki znanych schematów rodzi nieporozumienia.

„Giulietta i duchy" nawiązuje do problemu wzajemnych stosunków mężczyzny i kobiety w warunkach włoskiej rzeczywistości.

„Celem mojego filmu jest przywrócenie kobiecie jej godności własnej i prawdziwej niezależności" — stwierdził realizator. Maszkary nawiedzające Giuliettę, to personifikacje kobiecego kompleksu niższości, jej infantylności, bezradności, strachu przed samotnością i utajonych rojeń seksualnych.

Fellini demaskuje fałszywe pojęcia i normy, występuje przeciwko zakłamaniu, każe swej bohaterce przepędzić „duchy", aby odnaleźć równowagę psychiczną i własne „ja".

Giulietta, osamotniona w luksusowym świecie, omotana pajęczyną przesądów, kompleksów, zasad moralnych i religijnych — popada w stan nerwowego załamania. Nękają ją halucynacje i koszmarne przywidzenia. Ciągła nieobecność męża staje się powodem do domysłów, że jest zdradzana. Nie jest jednak w stanie odpłacić się mu pięknym za nadobne — przez moment zdaje się jej, że ulegnie przystojnemu Hiszpanowi, ale „dobre duchy" w porę odwodzą ją od „złych zamiarów". Postanawia walczyć o męża, aby zabić złą samotność. Niestety, batalia ta skazana jest na fiasko. Giulietta sama musi znaleźć w sobie dość siły, żeby żyć.

W roli Giulietty występuje Giulietta Masina. Film jest barwny.

KINOMAN

SPORT

Sekcja żeglarska „Kotwica"

Ognisko Krzewienia Kultury Fizycznej przy Zakładach Wytwórczych Aparatów Wysokiego Napięcia im. G. Dymitrowa w Przemyślu może poszczycić się nową sekcją żeglarską „Kotwica", która powstała w miesiącu marcu. Wybrano zarząd, w skład którego wchodzą: kierownik sekcji — Paweł Laxa, zastępca — Zbigniew Chabasiewicz, sekretarz — Jadwiga Bielecka, bosman przystani — Stanisław Aniołczyk. Opiekunem sekcji jest przewodniczący rady zakładowej Eugeniusz Baran.

„Kotwica" zrzesza 25 członków, z których trzech posiadało stopnie żeglarskie, a pozostali zdobyli je na kursie zorganizowanym w kwietniu br. Nawiązano współpracę z Morskim Klubem PTTK „Bryza", wyczarterował sekcji jednostkę żaglową typu „DZ" oraz żaglówkę klasy „Słonka". Jednostki te zostaną przetransportowane na zalew solliński. Pozostały potrzebny sprzęt zakupi Związek Zawodowy Metalowców, który sfinansuje również budowę ośrodka wodnego w Solinie koło miejscowości „Polana". W najbliższym czasie sekcja zamierza wybudować własnymi środkami kilka łodzi klasy „Słonka", a 22 lipca zorganizować regaty żeglarskie oraz spływ Sanem od Sanoka do Przemyśla.

Myśli nie tylko paradoksalne

Zwycięstwo ma wielu ojców; klęska jest sierotą (zawsze!)

* * *

Małżeństwo, to nie loteria; na loterii czasem się wygrywa.

* * *

Łabędź to prawie to samo co gęś; ale jednak łabędź.

* * *

Łzy są jak perły. Nigdy nie wiadomo czy są prawdziwe.

* * *

Życie byłoby całkiem znośne, gdyby nie rozrywki.

* * *

Mężczyźni są po to, by leczyć kobiety ze złudzeń.

* * *

Pierwszym obowiązkiem kobiety jest — być dobrze zbudowaną.

* * *

Małżeństwo nie jest happy-endem, to jest dopiero początek.

* * *

Liczą się tylko słowa. Wszystko inne to gadanina.

* * *

Czas marszczy skórę ludzi i wygładza opony.

Zebrała „EGO"

LOGOGRYF

Do poziomych rzędów podanej figury należy wpisać 15 wyrazów o podanym poniżej znaczeniu. Oznaczone rzędy czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

1) nowiny, wiadomość, 2) brak szacunku dla wszystkiego co inni uważają za wielkie i ważne, nietykalne, 3) umizgi, koperczaki, 4) ..... Dziewoński, 5) okolica, kraina, 6) miasto nad Wartą, na linii Szamotuły — Krzyż, 7) gwarowe określenie naczynia rozbitego lub czaszki, 8) niesprawiedliwa, nieczysta gra (z angielskiego), 9) szpelc, odmiana pszenicy, 10) miejscowość w powiecie przemyskim posiadająca średniowieczne drewniane wodociągi, 11) popularna nazwa ciężkiego karabinu maszynowego, 12) oddzielne mieszkania dla kobiet mahometańskich, 13) łobuz lub pseudonim znanego karykaturzysty polskiego, 14) wynalazca motoru spalinowego o szerokim zastosowaniu w przemyśle i komunikacji, 15) słynie z niej Solina.

„ALWA" — PRZEMYŚL

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród w postaci bonów książkowych.

* * *

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 10/68 „Ż.P."

Poziomo: 1) pustak, 4) próbka, 7) ORO, 8) szakal, 9) Marona, 10) osada, 12) kurara, 14) Anubis, 16) narwal, 19) Salome, 22) kubeł, 23) Aragon, 24) rewers, 25) ile, 26) Arabia, 27) tabaka.

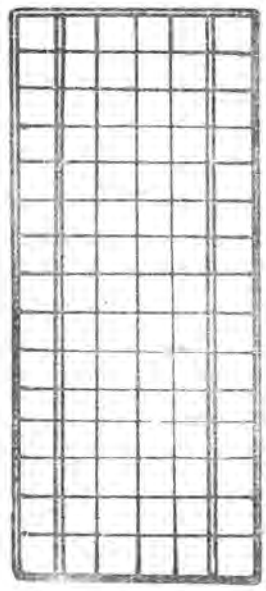

Pionowo: 1)pasiak, 2) szafir, 3) kolasa, 4) pomada, 5) baobab, 6) ananas, 10) Ornak, 11) annał, 13) Ufa, 15) Iam, 16) Nevada, 17) Renata, 18) lutnia, 19) sekret, 20) Orneta, 21) emisja.

Nazwiska zdobywców nagród podane były w numerze 14/68 „Ż.P."

J. P.

List entuzjasty

...swojski rytm życia...

— To upajające Drogi Redaktorze!

Kiedy sięgnąłem po „Niecierpliwość" Jana Gerharda, słońce chyliło się już ku zachodowi... Książka ma ponad 460 stron! Nie przestraszyło mnie to jednak ani na moment. Lubię się bowiem podniecać intelektualnie. A poza tym, moje wcześniejsze jeszcze zobowiązanie: „dobrą lekturą uczczę Dni Oświaty Książki i Prasy" — postanowiłem zrealizować bez reszty. I słowa dotrzymałem!

Kur zapiał po raz wtóry, gdy doczytawszy do 376 stronicy, (ciekawej, choć trudnej „Niecierpliwości") porwałem za papier i długopis, by napisać do pana... Gerhard mnie zmobilizował! Oto fragmencik jego książki:

„Jacy oni są zabawni! Zupełnie, jakby się znajdowali na garden-party u królowej Elżbiety — słyszę głos mojej szwedzkiej koleżanki po fachu. — Dlaczego są tacy sztywni?"

Zacinam wargi. Poczekaj! Zaraz się rozkrochmalą. Wódka musi przecież zrobić swoje. Widzisz, ile jej stoi na każdym stole? To się tylko zawsze tak zaczyna po „europejsku", ale szybko nabiera s w o j s k i e g o r y t m u i kończy się już c a ł k i e m p o n a s z e m u..." (podkreślenie moje).

Wytrawny dziennikarz i świetny pisarz — czyli w pełnym tego słowa znaczeniu: **inżynier dusz ludzkich**, potrafił wspaniale sprecyzować to, co zawsze podziwiałem, co zawsze napawało mnie entuzjazmem, lecz czego nie umiałem właściwie i wymownie określić. S w o j s k i r y t m naszego życia!

I któż może nam zaimponować pod tym względem? Myślę, że zgodzi się pan ze mną, Drogi Redaktorze? Posiadanie tego, wypracowanego drogą długich, wielowiekowych wysiłków i wyrzeczeń, swoistego s t y l u (a s t y l utożsamia tu z r y t m e m) upaja i nastraja optymistycznie. Ach, ta swojska, niepowtarzalna f o r m a! Czy może się ktoś z nami równać?...

Wybrzydzają niektórzy na wódkę. A przecież ona jest jednym z podstawowych czynników pomagających w zabłyśnięciu rycerskością i zdecydowaniem, w zaprezentowaniu tego, co podziwiamy wspólnie i czym się chlubimy: zawsze efektownego zakończenia — czy to na garden-party, czy też na zwykłym, codziennym spotkaniu w gronie przyjaciół. Swoisty szyk w atrakcyjnych poczynaniach, zabójczy rytm rozwijających się akcji, szoking (połączony z wytrzeszczem oczu i otwarciem ust w osłupiającym podziwie) dla obserwujących wydarzenia przypadkowych zagranicznych gości...

Chyba warto było właśnie teraz przy okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy, zwrócić pańską uwagę na tak istotne sprawy, dokumentujące nasze uplasowanie się na piedestale kultury najwyższego rzędu.

Poczytne pańskie pismo, powinno w dalszym ciągu (tak jak to czyni dotąd) z niesłabnącą pasją podbudowywać bohaterów swojskiego rytmu życia. Niech wszyscy podziwiają ich wyczyny, a ci, którzy jeszcze nie dorównują poziomowi bohaterów, niech starają się jak najszybciej pójść w ich ślady.

Polecam się pańskiej, Drogi Redaktorze, pamięci —

DRANOEL F. AKJAZC

Coś z życia

CO MA UCHO DO FRYZURY

Przedświąteczny ruch udzielił się wszystkim wokoło, a szczególnie paniom. Pracujące kobiety uwijały się w tym dniu, aby jak najszybciej wykończyć pracę, by móc wyskoczyć na zakupy i zdążyć na zamówioną wizytę u fryzjera. Taka atmosfera panowała również w pewnym przemyskim zakładzie pracy. Ponieważ nie zanosiło się na rychłe opuszczenie jego bram — jedna z pracownic zwróciła się do swej koleżanki z prośbą o podcięcie włosów. Najlepiej — bo bez dodatkowych kłopotów — systemem gospodarczym, tym bardziej, że owa „fryzjerka mimo woli" władała nożyczkami wcale dobrze. Zaczęły się więc podstrzyżyny... Odgłos zbliżających się kroków spłoszył obie panie i wówczas owa fryzowana doznała obrażenia cielesnego: koleżanka przez nieostrożność przycięła jej ucho. Polała się krew... Wypadek przy pracy? Delikwentka nie zrobiła już wymarzonej fryzury, gdyż fryzjerka ze zdenerwowania nie mogła strzyc.

Jak z powyższego wynika: ucho z fryzurą ma więcej wspólnego niż... piernik z wiatrakiem.

Ciekawostki z myszką

TRAFNE PORÓWNANIE

Powszechnie wiadomo z jak wielkim nakładem pracy tworzył Flaubert swoje dzieła. Ażeby napisać np. „Salambo", przestudiował on nie tylko dzieła traktujące o historii i kulturze Kartaginy, ale wybrał się w podróż do Afryki, aby na miejscu zbadać ty pograficzne właściwości kraju.

Gdy pewnego razu w gronie pisarzy była mowa o metodzie pracy Flauberta, Dumas junior zauważył:

— Dajcie mi spokój z Flaubertem. Przecież on musi wyciąć cały las, aby sklecić skrzynkę.

PRZECIĘTNY

Pewnego razu rozmawiał Henryk Beraud, znany swego czasu francuski krytyk, z jakimś młodym literatem, zaciekłym propagatorem nowych prądów w literaturze.

Zirytowany opornym stanowiskiem Berauda młody literat zawołał:

— Pan nienawidzi wszystkiego, co tylko wznosi się ponad przeciętność!

— Przecież ja do pana nie żywię żadnych wrogich uczuć — odpowiedział poważnie Beraud.

Wybrał J. P.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-2